Cena mk. 2.20

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok II. *Warszawa, dn. 6 lutego 1920 r.* Nr. 6.

TREŚĆ NUMERU:

Czyn katolicki.

W dobie przełomowej, w której żyjemy, coraz wyraźniej na jaw występuje podkład zasadniczy wielkiego konfliktu dziejowego: mianowicie wszechświatowa, potężna koalicja wszelkich żywiołów żydowskich i pogańskich przeciwko Kościołowi Powszechnemu. Wszystkie zjawiska wstrząśnień, których świadkami są zarówno wschód jak i zachód Europy, są tylko szczegółami, zdradzającemi ten wielki proces historyczny: walki z Chrystusem. Polska, jako najbardziej nietknięty w swojej tradycji katolickiej naród, stanowi dla wrogów Kościoła głównego przeciwnika; musimy też spodziewać się, że po wielkiej i potężnej kampanji na terènie międzynarodowym przeciwko samemu powstaniu Polski (cała polityka państw centralnych) i przeciwko jej potędze (akcja intrygi antypolskiej na Kongresie)—będziemy świadkami gwałtownej i w środkach nieprzebierającej walki wewnątrz państwa Polskiego o osłabienie w niem katolickiego pierwiastka, o zniszczenie tej twierdzy chrześcijańskiej, jaką jest katolicka rodzina i katolicka opinja publiczna ludu polskiego, o możliwie daleko posunięte odchrześcijanienie, zneutralizowanie pod względem religijnym wszelkich urządzeń publicznych w Polsce.

Ażeby się temu skutecznie oprzeć i obronić w Polsce katolicyzm, nie dość jest cieszyć się katolickim duchem mas ludowych w Polsce.

Trzeba nieuświadomionej dotąd tradycji nadać żywą moc organizacji, podtrzymywać ją przez prasę i szeroką akcję uświadamiającą, a przedewszystkiem przez usilną pracę naukową, któraby akcji katolickiej politycznej i społecznej dostarczała sprawnie jak najsumienniejszego materjału statystycznego i teoretycznego, na gruntownych badaniach opartego.

To też trzeba liczyć na gorące poparcie ogółu katolickiego dla nowo powstałego u nas Towarzystwa Pracy Katolickiej.

Istotnie wielka praca nas czeka. Nowe życie, które przed nami się otwiera, wzrasta na wulkanie i porasta ruiny i groby. Nie brak szakali, które na tych polach żerują, nie brak opryszków ducha, którzy starają się wyzyskać rozstrój dusz i zamieszanie powojenne, by zatruć w nich źródła dawnej wiary i mocy, a sprowadzić na manowce. Trudności moralne i materjalne, w których znalazły się u nas tysiące ludzi przez okoliczności wojenne, stawiają wiele dusz przed zagadnieniami o dwu rozwiązaniach: chrześcijańskiem i pogańskiem, a życie bieżące obdarza nieraz olbrzymiem premjum doczesnem rozwiązanie pogańskie. Wytrwanie na stanowisku chrześcijańskiem wymaga charakteru, ale wymaga też bardzo powszechnie światła jasnego, któreby oświetliło wyraźnie związki przyczynowe i perspektywy i konsekwencje dalsze, ażeby skłonić słabą naszą wolę do poświęcenia doraźnej korzyści dla wiekuistych, niewzruszonych skarbów, o których świat współczesny zapomniał.

Ta praca pogłębiania świadomości katolickiej—to główne zadanie nowego Towarzystwa, a jednocześnie jest to od roku główne zadanie naszego pisma. Jeżeliśmy zdołali zgromadzić pewne grono przyjaciół wiernych, którzy poczuli się skupieni około bojowego sztandaru odrodzenia—to widzimy w niem dziś oparcie gotowe dla Towarzystwa, które ma ten sztandar podnieść i do zwycięstw Mu dopomóc. Każdy czytelnik nasz najlepiej zaświadczy o swem przywiązaniu do tej „Sprawy", której służymy, jeśli podejmie zbożny trud zyskiwania członków nowemu Towarzystwu.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Godzina dziejów.

W długim szeregu szarych chwil, z których każda wieki zamyka—i wieczność otwiera, są niektóre, szczególnym stygmatem wielkości naznaczone, w których decyzja wolnej woli ludzkiej rozstrzyga o dalszym biegu dziejów. Do takich chwil, urastających do wielkości godziny dziejowej, zaliczy przyszły historyk ten początek nowego roku dla Polski.

Znamionują go dwa wielkie zjawiska: kompletna klęska sił antybolszewickich w Rosji, i rozluźnienie zwartej dotąd koalicji, tem szybciej postępujące po ratyfikacji traktatu pokojowego, im mniej konieczną wydaje się Zachodowi dalsza wspólna walka przeciw Rosji, czy wspólna obrona przed odwetem niemieckim. W stosunku do nas oba procesy wpływają zasadniczo na ten układ sił międzynarodowych, na którym musimy oprzeć naszą politykę. Dotychczasowa linja naszego politycznego wysiłku, równa, jasna i stanowcza, urwała się nagle i grozi zawiśnięciem w próżni — może nad przepaścią. Była ona równa od pierwszej chwili wojny: zwrócony frontem przeciw Niemcom naród polski stale i wytrwale dążył do tego, by w wielkiej walce, mającej się zakończyć rozbiciem potęgi niemieckiej, zająć samodzielne stanowisko, jako współwalcząca obok sojuszników potęga. Po osiągnięciu tego etapu i ustaleniu w zarysie ogólnym granic zachodnich, Polska, jako część żywa wielkiej wszechświatowej potęgi koalicji, znalazła się wobec nawały bolszewickiej jako straż przednia, sojusznik niezbędny; to dawało jasny program polityczny: za cenę naszego współdziałania, bez którego groza bolszewizmu godziła w serce Europy, uzyskać pomoc czynną międzynarodową, podział kosztów wojny, a przedewszystkiem utrwalenie najszerzej zakreślonych granic zachodnich i ustalenie wschodniej granicy według projektu Komitetu Narodowego, zgodnie z naszym interesem. Poza nią na wschód mógłby pozostać pas okupacji wojskowej międzynarodowej do Dniepru, w części północnej w polskiej administracji na dwa pokolenia naprzykład, dla zabezpieczenia izolacji od bolszewizmu, i dania spokoju i warunków odbudowy zniszczonym krajom.

Potężne mocarstwo polskie, mocno oparte o Bałtyk i zupełnie samodzielne ekonomicznie, z rozległemi ziemiami, czekającemi na pracowitą dłoń gospodarza—byłoby tego procesu politycznego wynikiem bezpośrednim. Z pomiędzy sojuszników najjaśniej pojmowała i pojmuje konieczność tej polityki—Francja. Po klęsce Denikina i Kołczaka zdawało się przez chwilę, że i Anglja i Włochy, zagrożone więcej od innych bolszewizmem od wewnątrz, poprą Polskę i walkę z ogniskiem zarazy z całą energją. Znamienna mowa Clémenceau, zapowiadająca jakby rozszerzenie praw Polski w Gdańsku, pozorny zwrot Lloyd-George'a w sprawie Galicji Wschodniej—zdawały się zapowiadać pomyślny wynik układów o warunki nowej, ostatecznej kampanji.

Tymczasem były to tylko pozory. Dużo szybciej od postępu świadomości grozy bolszewizmu dojrzewał inny proces: rozluźnienie Ententy, nad którem systematycznie pracuje od pierwszej chwili zawieszenia broni przed rokiem Mocarstwo Żydowskie, i na które z takim spokojem czeka i z taką pewnością liczy przyczajona bestja Niemiecka — powalona, ale nie rozbita. Anglja, po kilkoletniej walce u boku Francji—zdaje się powracać do starej maksymy Albjonu, by na kontynencie Europy utrzymywać równowagę niestałą, w którejby jej stanowisko było zawsze języczkiem u wagi; stąd zasada niedopuszczenia do takiego wzrostu potęgi Polski, aby ta łącznie z Francją bezwzględnie trzymała Niemcy w szachu; stąd też jawnie głoszony plan odbudowania Niemiec, dla którego sfery finansowe wyczerpanej Francji nietrudno pozyskać, by zabezpieczyć należności zwycięskich wierzycieli. Z drugiej strony rozbicie antybolszewickich sił rosyjskich stawia przed Anglją alternatywę: albo trzeba je zastąpić i samej nową, olbrzymią kampanję wojenną w Azji poprowadzić, albo zabezpieczyć się mądrze i obustronnie korzystnie ułożonym pokojem. Pierwsza droga nie leży w tradycji angielskiej, która raczej cudzemi rękami kasztany z ognia zwykła była wyciągać, a pozatem dla zmęczonego narodu, znękanego i pochłoniętego przytem wielkiem zaognieniem nieśmiertelnej kwestji irlandzkiej—nowa wielka wojna nie jest wprost możliwą.

Francja widzi, jak w bliskiej perspektywie nikną owoce zwycięstw, nikną kosztowne zdobycze krwi i cierpień; Anglja, po zniszczeniu floty i zrabowaniu kolonij niemieckich — nie boi się odwetu, ale Francja musi patrzeć w przyszłość z niepokojem. Pozostaje jej tylko Polska.

Próbowano tedy pozostawić Polskę na straży „drutu kolczastego". Przyjaciele — na ciężkiem rozdrożu — próbowali nadużyć naszej naiwności. I oto stanął przed polityką polską przebiegły szatan pokusy. Jak przed wiekami po Grunwaldzie Polska Jagiellonów zaniedbała umocnienia zwycięstwa, opuściła obronę zachodu, a cała na wschód się zwróciła — tak i dziś znowu powszechnie w Polsce podnosi się hasło misji wschodniej i lekkomyślnie ogłasza się zadanie nasze na zachodzie jako zwycięsko zakończone. Szalona pycha, czy próżność łatwo da się połechtać mirażem szczerbca i chwały Bolesławów; ale mądrość polityczna powinna opanować fantazję, odróżnić głos interesu posiadaczy kresowych od istotnego interesu Ojczyzny, i okiełznawszy mocno intrygę i lekkomyślność, podyktować nam obowiązek. A oto jego podstawy.

Czynnikiem niezmiennym polityki europejskiej pozostaje i po wojnie, zwłaszcza wobec połowiczności zwycięstwa, parcie Niemiec do panowania nad światem, podtrzymane ich żądzą odwetu. Wobec tego front stały Polski jest jeden — zachodni, i na jego umocnieniu, na jego obronie niesłabnąca musi być skupiona cała nasza uwaga, cała nasza energja. Pierwszem zadaniem naszem dziś jeszcze pozostaje: wyzyskanie zwycięstwa, rozegranie z całym rozmachem entuzjazmu i najsumienniejszej pracy politycznej walk plebiscytowych, nie opuszczając ani jednej piędzi ziemi; wyzyskanie w walce dyplomatycznej jak najkorzystniejszego komentarza do wyników plebiscytu, i jak najmocniejszego oparcia dla Polski w Gdańsku i nad Bałtykiem.

Drugim czynnikiem stałym w polityce europejskiej pozostaje też dążność do zaprzęgnięcia Rosji w służbę polityki niemieckiej. Powodzenie tej dążności jest grobem nie tylko potęgi, ale samego istnienia

Polski. Zwalczyć ją można jedynie przez zapewnienie Polsce i jej pewnym sojusznikom, a więc przedewszystkiem Francji, takich wpływów w Rosji, któreby nas dla tego kraju uczyniły niezbędnymi. Uzyskać je można tylko przy szczerem i skutecznem podtrzymaniu narodu rosyjskiego w jego śmiertelnej walce z Żydami, dziś zwycięskimi. Polityka nasza zatem na wschodzie musi być taką, aby nie kopała przepaści między nami a Rosją, by zabezpieczyła nas całkowicie od imperjalizmu rosyjskiego pod jakąkolwiek formą, ale jednocześnie uczyniła nas popularnymi, niezbędnymi w Rosji, a przecięła całkowicie wpływy w niej niemieckie. Stąd pierwszym warunkiem powodzenia naszej polityki wschodniej jest zdanie sobie sprawy i uprzytomnienie rosyjskiej opinji publicznej, że właściwie walczymy nie z Rosją, a z Mocarstwem Żydowskiem. Trzeba przestać prawdę obwijać w bawełnę: przeciwko nam stoi potęga Żydów, potęgi rosyjskiej z nami zdolnej walczyć dziś niema. Ta potęga Żydów działa przeciwko nam nie tylko na froncie bolszewickim, ale i na polu dyplomacji we wszystkich stolicach świata: tego zapoznawać nam nie wolno, ani na chwilę.

Intryga niemiecka, strasząc nas widmem zmartwychwstałego caratu, dyktuje nam na wschodzie politykę swoją: tworzenie Ukrainy, czy Białorusi na naszej granicy wschodniej tylko Niemcom da oręż do ręki, a uniemożliwi nam uzyskanie w Rosji należnego stanowiska. Ukrainy i Białorusi żadnej nie będzie — będą tylko ich pozorami okryte placówki niemieckie. Niemcy w każdej chwili za cenę tych państw buforowych i państw nadbałtyckich, które sprzedadzą Rosji, pozyskają ją sobie na zawsze. Tymczasem na utrzymaniu naszych właściwych kresów, według granicy mniej więcej Komitetu Narodowego, Rosji realnie zależeć nie może, i z „utratą“ tego, co do niej narodowo ani ekonomicznie właściwie nigdy nie należało—pogodzi się łatwo; wogóle każda granica bezpośrednia między Polską a Rosją, choćby dalej na wschód położona, będzie podstawą do porozumienia po wojnie, gdy państwa buforowe będą wiecznem zarzewiem intrygi i wojny.

Ale Polska nie ma interesu w tem, by swoją granicę za daleko na wschód dzisiaj posuwać. Chcąc być państwem silnem, musi ludność swoją skupić, spoić i unarodowić, uświadomić jej ideę państwową; musi zatem zagospodarować znakomicie wschodnie pustkowia, dać im świetną administrację, dać im wieloletnią oświatę, wpoić im poczucie wielkości Polski, nie ruszając wcale jej plemiennych swoistych odrębności. Między Kaszubą i Poleszukiem mniejsze są różnice, niż między Bretończykiem a Prowansalem — a jednak wszyscy razem tworzą naród francuski. To zadanie wymaga lat i dziesięcioleci.

I to zadanie — wymaga pokoju. Jak dojść do niego, oto wielkie zagadnienie chwili. Można go zdobyć orężnie, ale tego Polska sama uzyskać całkowicie nie zdoła. Można go kupić wymianą usług—ale to nas stawia wobec daru Danaów. Dwa są zwłaszcza niebezpieczeństwa pokoju z Żydami: przeniewierczy ten naród żadnego pokoju w dziejach nie dotrzymał, i żaden układ, żadne przysięgi żydowskie — nie zwolnią nas od utrzymywania na wschodzie licznej armji w bojowej gotowości; a po drugie — wróg zewnętrzny, mający wiernego sojusznika w 15 procentach ludności wewnątrz państwa — wyzyska każdy pokój dla opanowania nas od wewnątrz, dla zatrucia nas jadem swojej propagandy i intrygi. A armja, stojąca w pogotowiu, łatwo ulega rozkładowi, musi stać się sama ogniskiem zarazy; wymiana handlowa z Mocarstwem Żydowskiem będzie jednocześnie otwarciem naoścież Polski całej dla wielkiej akcji podziemnej żydowskiej rewolucji.

Nawet opuszczeni przez sojuszników, nie możemy

KS. PROF. AL. WÓYCICKI.

Masowe ruchy robotnicze w Polsce.

(Dokończenie.)

Ale jest tu i odwrotna strona medalu: nigdy robotnik polski nie wykazał tyle brutalności i barbarzyństwa, co właśnie w międzyczasie 1905—1909 r. Stało się to wyłącznie prawie skutkiem agitacji socjalistycznej, która podnosiła nienawiść i teror do godności zasady etycznej. Zbrodnię, zabójstwo utożsamiała z cnotą. Wszędzie socjaliści narzucili się robotnikom na prowodyrów, nie znosili innych przywódców oprócz czerwonych, nicowali sumienie robotnicze, zabijali w pracowniku religijność i uczciwość, podniecili najbardziej zbrodnicze instynkty w masach. Stąd nic dziwnego, że robotnik polski, ciemny, nieukształcony, zbiedzony, ogłupiony i rozagitowany dopuszczał się takich gwałtów, o jakich czytamy w historji gospodarczej Anglji z pierwszych dziesiątków lat minionego wieku.

W latach 1905—1909 skupienia nasze robotnicze stały się widownią niesłychanego barbarzyństwa i zbrodni. Przemysłowa Łódź przodowała innym ośrodkom fabrycznym. Pisma perjodyczne nieustannie podawały takie oto *faits divers:*

„Bezrobocie w Łodzi nie przerywa się, chwilami przybiera olbrzymie rozmiary.

„Wiele fabryk zawiesiło roboty; robotnicy zajęli zakłady, nie dopuszczając do nich dyrektorów, urzędników ani majstrów. W fabryce Heinzla, robotnicy, w liczbie tysiąca kilkuset, dwa dni i jedną noc nie opuszczali zakładu. Jedzenie podawano im na sznurach. Robotnicy Scheiblera przesiedzieli w fabryce trzy dni i trzy noce, majstrów i dyrektora wyrzucili za bramę. I ta fabryka została przez właścicieli zamknięta. Gdy robotnicy oświadczyli, że powrócą do pracy na dawnych warunkach, zażądano od nich, ażeby przeprosili majstrów i dyrektora (Kozłowskiego)—robotnicy odmówili; strajk więc trwa dalej. W fabryce braci Hoffrichter robotnicy w liczbie 300 zastrajkowali, żądając podniesienia płacy. Nie opuszczali oni murów fabrycznych, zaopatrzywszy się w żywność. Gdy bracia Hoffrichter przybyli do fabryki, robotnicy otoczyli ich, prosząc, aby się udali do sali jadalnej; tam ich zamknęli na klucz i oświadczyli, że nie wypuszczą, dopóki ci nie podpiszą przygotowanych żądań podwyższenia płacy na różne gatunki towaru. Z początku nie chcieli, lecz po kilku godzinach zamknięcia podpisali. Robotnicy, otrzymawszy taki dokument, nazajutrz wszyscy powrócili do pracy.“ *)

Strajkujący posunęli gwałty do okrutnego znęcania się i zabójstw. W fabryce Silbersteina w Łodzi robotnicy postawili żądania podniesienia płacy. By zmusić właściciela do ustępstw, zamknęli się z nim

*) „Prawda“ Nr. 22 z 1905 r.

się dać zmusić do pokoju z Żydami. Pokój ten byłby kompromitacją świata zachodniego i byłby krótkotrwałem zawieszeniem broni z wpuszczeniem wroga do środka naszych fortec — nie tylko dla Polski, ale i dla świata całego niosącem zarodek katastrofy. Jedyną ostoją naszego bezpieczeństwa pozostaje i nadal nasza armja.

Wobec krótkowzrocznej polityki Zachodu, który uległ intrydze żydowskiej, najbliższe dni, w których Polska będzie musiała ustalić swoje stanowisko i wykreślić wytyczne swojej polityki wschodniej, staną się prawdziwą godziną dziejową.

Ażeby stały się godziną decyzji mądrej i życiodajnej, musimy wszyscy skupić się na tem jednem zadaniu: przeciwstawić naród — wszystkim, którzy są w nim agentami Mocarstwa Żydowskiego; groza położenia jest zbyt wielka, by wolno było opierać swoje decyzje, swoje działania na jakiejś mizernej wewnętrznej intrydze, na zawiściach stronniczych, na ostracyzmie względem kogokolwiek, kto chce uczciwie, rzetelnie stanąć na służbie Polski przeciw Żydom: bo nawet zawarcie pokoju jest aktem wojny, i z całą roztropnością, z całą jednostronnością izolacji od wroga musi być przeprowadzony. Niechże wysokie poczucie odpowiedzialności, niech waga krwi i łez, przelanych w walkach narodowych od półtora wieku i na wszystkich polach bitew przez ostatnie lata — zaważy na sumieniach tych wszystkich, którzy będą powołani do rozstrzygania o losach Ojczyzny w tej godzinie.

Acerbus.



Co powie Młodzież?

Polska młodzież akademicka wszystkich uczelni urządza w połowie lutego Zjazd Ogólny — pierwszy Zjazd Organizacyj Akademickich.

Jesteśmy w okresie budowania naszego życia państwowego—więc w okresie zjazdów, nic zatem dziwnego, że i taki mieć będzie miejsce.

Znaczenie zjazdów, zwłaszcza ogólnych, dla życia zbiorowego, jego kierunku, linji przewodnich, idej i haseł, ma doniosłość niezmierną, decydującą. Wobec tylu i tyle ważnych odbytych już, odbywających się i zapowiedzianych zjazdów wrażliwość społeczna, być może przedewszystkiem kipiącej wielkoświatowym rozgwarem stolicy, stępiała: czyta ogół komunikaty przedzjazdowe, sprawozdania z obrad i uchwały i przechodzi ze złożeniem gazety do porządku codziennego. Zresztą inaczej być nie może.

Lecz musi być inaczej wobec Zjazdu Młodzieży. Młodzież przemówi!

W ostatnim okresie naszej historji Młodzież stawała na czele życia politycznego.

Warunki niewoli, tłumiące normalną pracę, ruch, rozwój, czego nie mógł przecież wyrzec się żywy organizm narodu, zmusza do odruchów instynktownych, tem silniejszych, im bardziej tłumionych. Kiedy nie było możności dla normalnej pracy narodowej starszego pokolenia, kiedy tylko chodziło o hazard — wtedy młodzież—gorąca, płomienna—niosła „czyn“.

Można było rozpaczać, zwłaszcza po klęsce, że najcenniejszy skarb—młodzież—ginie, lecz „czyn“ orężny, ofiarny mówił, że nie zginęła Ojczyzna, o której synowie nie zapomnieli, dla której umiłowaniem szaleni zrywali się, by zrywać jej pęta. Można było w wy-

---

w jednej sali, przymuszali go do podpisania swych warunków, a gdy ten opierał się ich żądaniu, bezcześcili go, pluli mu w twarz, trzymając cały dzień w zamknięciu. Zgłodniały, spragniony fabrykant prosił o szklankę wody; wówczas jedna z robotnic podała mu za napój butelkę atramentu. Kiedy wreszcie czereda robotnicza przekonała się o bezskuteczności swych gwałtów, postanowiła skończyć ze swym pracodawcą w uproszczony sposób: kilkoma wystrzałami z rewolweru pozbawiła go życia. Podobnie działo się w innych ośrodkach przemysłowych. W Dąbrowie Górniczej w samo południe zginął zastrzelony na progu własnego mieszkania inżynier Stefan Stankiewicz. Powody zabójstwa — domniemane: śmierć była karą za złamanie strajku; wybiedzonej, znękanej rzeszy dał inżynier pierwszą zachętę powrotu do pracy i za to padł ofiarą sądu polowego jednej z partyj politycznych robotniczych. Mordy takie były na porządku dziennym, powtarzały się kilkakrotnie w jednym i tym samym miesiącu. W styczniu 1908 roku zamordowano właściciela i zarządzającego fabryką Jakóba Rosenblata, a pod koniec tegoż miesiąca robotnicy-mordercy zabili fabrykanta Henryka Hantkego. Fabrykę zamknięto, uwięziono 160 robotników, w zakładzie rozmieszczono wojsko. *)

Zgoła inaczej postępuje nasz robotnik fabryczny po ochłonięciu z gorączki rewolucyjnej w drugim okresie, tak zwanym reakcyjnym. W tym to okresie nasz świat robotniczy wyzwolił się z pod przemocy socjalistycznej. To też od roku 1909 do 1915 w licznych bezrobociach, mniej lub więcej gromadnych, nie wydarzył się ani jeden wypadek podobnego, co w poprzednim okresie, barbarzyństwa.

A wszakże w tym przeciągu czasu wybuchały takie długotrwałe bezrobocia, jak pracowników przedsiębiorstw „Wulkan”, „Labor“, dalej pracowników tramwajowych. Najmocniej atoli ten humanitarny sposób walczenia o słuszne swe prawa przejawił się w ostatnim wielkim strajku łódzkim, który wybuchł latem 1913 roku. Większa część całej 100-tysięcznej armji robotników łódzkich porzuciła pracę. Za strajkami poszczególnych fabryk poszły lokauty oddzielnych przedsiębiorstw. Od połowy czerwca i przez cały lipiec dzień w dzień zamykano po kilka zakładów przemysłowych w całym rejonie łódzkim. A mimo to bezrobocie nosiło charakter zupełnie spokojny. Żadnego zmuszania do porzucenia pracy, żadnego teroru ze strony robotników. Nigdzie nie było wypadków burzliwych, nigdzie napięcia jaskrawo wrogiego. Robotnicy stawiali żądania i wyszczególniali swe warunki zupełnie spokojnie, z wypowiedzeniem dwutygodniowem; po tym zaś terminie, o ile ich żądania nie były uwzględnione, porzucali pracę i spokojnie rozchodzili się po domach. Władze rosyjskie pilnie badały cały przebieg strajku, a mimo to nie znalazły ani cienia wybryków, agitacji lub podburzania ogółu ze strony jednostek.

Okres ten wykazał dowodnie, jak zdrowym byłby u nas rozwój klasy robotniczej, gdyby nie zatruwała go zbrodnicza propaganda czerwona. I nasz stan czwarty wstąpił bowiem na drogę ludzkiego prowa-

*) „Życie robotnicze“ z d. 8 lutego 1908 r.

rachowaniach bliskich — na jutro, przerażać się grozą odwetu najeźdźców za czyny młodych, lecz bardziej pocieszać się i umacniać, że w tych młodych, poszarpanych kulą, bagnetem, piersiach, biły serca najczystszego patrjotyzmu. Można było stwierdzać, że duch bohaterski, ofiarny, co przez dzieje naród ożywiał, ożywiał dusze bohaterów Kościuszkowskiego powstania, przejawił się w Listopadowem, a spotęgowany i wyidealizowany bezmiarem męki, wywołał Styczniowe, pchał wreszcie w każdej o wolność wojnie obcej do szeregów, gdzie tylko były, i dziś granice otoczył wieńcem młodych piersi.

To mówi nam czyn orężny Młodzieży.

A co powie myśl, słowo Młodzieży?

Dziś inne warunki — inne cele i zadania względem Ojczyzny: nie walka, lecz praca; nie wyzwalanie, lecz urządzanie. Da Bóg, wkrótce miecze złożymy i wszystkie dłonie ujmą za pługi.

Młodzież to rozumie. I dlatego na sejm się zwołuje, by się naradzić nad czekającą wspólną pracą.

Co powie Młodzież?

Sam fakt zjazdu już mówi, że w Młodzieży wre, w miłości patrjotycznej tkwiące, wielkie pragnienie służenia Ojczyźnie i służenia najlepiej; i mówi, że w niej ten sam duch narodu roztropny i radny, co na sejmach o pomyślności Rzeczypospolitej radził.

Lecz co mówić, jak radzić będą i co uradzą?

Młodzież polska jest szczera, w niej nie masz rozdwojenia, czyn, myśl i słowo idą razem. Jeśli więc „czyn" był dobry,—myśl i słowo teraz nie inne będą.

Tak się spodziewać należy. Lecz zważmy, młodzież, idąca sama przez długi okres niewoli, w atmosferze najróżnorodniejszych powiewów ideowych z zachodu i wschodu, tak chętnie, jak żadna być może młodzież na świecie przyjmująca wszystkie idee i hasła, i łatwiej niż każda inna przejmująca się niemi,— czy brała wszystko to i tylko to, co dobre, od obcych i czy nie zatraciła nic z dobra swojskiego? Czy jest w najistotniejszych poczuciach i pojęciach najwierniejszą spadkobierczynią myśli, poglądów i zasad, co, jak nić przewodnia, snuły się przez dzieje nasze?

Młodzieży dzisiejszej, mimo wszystko, nie znamy, przynajmniej nie w tej mierze, jakby się należało, i nie wszyscy, którzyby znać powinni. Być może, że i ona sama się nie zna. Więc dopiero w dniach Zjazdu przejrzy się w sobie i ukaże się oczom patrzących.

To, o czem mówić mają słuchacze Wszechnic, obejmuje prawdopodobnie całość zagadnień naszego narodowego życia i całość życia akademickiego. Sprawy polityczne, społeczne, naukowe, organizacyjne i t.d. znajdą się w programie obrad na Zjeździe. Zgóry można wiedzieć, że traktowanie, niektórych zwłaszcza z szeregu tych spraw, będzie gorące, arbitralne, niecałkowite. Trudno, wiemy, i młodzież wie o tem dobrze, że do rozstrzygania wielu spraw nie wystarcza bodaj największa bystrość umysłu, potrzeba i doświadczenia.

To też chodzi tylko o to, czy w całym biegu myśli na Zjeździe, w poruszanych zagadnieniach, w dyskusjach, we wnioskach, umiarkowanych czy radykalnych, bardziej gruntownych lub dyletanckich, — uwidoczni się w całej czystości duch myśli polskiej.

Na pograniczu wolności i niewoli naszej politycznej stanął potężny duch „czynu", duch Kościuszki, co stopił w sobie wszystkie kryształy bohaterstwa wielkich przodków. I zajaśniał w mrokach niewoli, jakoby słup ognisty dla myśli i uczuć, duch Mickiewicza, aby naród w wyziewach obcych nie zatruł swej duszy.

Dzieje walk orężnych porozbiorowych świadczą, że pokolenia następne brały ducha dla swego czynu z ducha Kościuszki. A dzieje myśli polskiej świadczą, że myślą i sercem Wieszcza żyły. I dzisiejsza Mło-

---

dzenia walki z kapitałem i w ciągu kilku lat dowiódł, że może on, owszem musi stać się kulturalną klasą społeczną, że nie zniesie narzuconego sobie kierownictwa socjalistycznego.

Wojna światowa przerwała ciąg tego okresu. I znowu przyszły czasy narzuconego rzeszom robotniczym czerwonego panowania. Zniszczenie wojenne, brak pracy, głód, chłód sprzyjają, jak nigdy przedtem, agitacji socjalistycznej. Partje skrajne od roku 1917 rozwinęły u nas gorączkową robotę wśród rzesz pracowniczych.

I oto widzimy skutki nieuniknione, owo prawdziwe „z owoców ich poznacie je": gwałty, barbarzyństwa, dokonywane przez tłumy robotnicze w naszych ośrodkach przemysłowych. Na tle żądań robotniczych dochodzi od roku 1918 w szeregu zakładów przemysłowych do nadużyć, które szczególnie rujnujący wpływ wywierają na nasze życie gospodarcze. W Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie w okresie przełomu panował najspokojniejszy nastrój wśród górników, gdzie stosunki przez dziesiątki lat odznaczały się duchem umiarkowania i rozumnego postępowania, obecnie dzięki wytężonej działalności agitatorów socjalistycznych wzburzenie tak wzrosło, iż dochodzi do wybryków, grożących życiu kierowników kopalń. Dziś Zagłębia wprost poznać nie można. Robotnik, dawniej miły, uczciwy, rozumny człowiek, obecnie patrzy z wyrazem nienawiści, z płomieniem zemsty w oczach na każdego, kto nie nosi na ramieniu kilofa, kto — jego zdaniem — nie jest robotnikiem, lecz „burżujem", choćby to był zwykły pracownik inteligentny tejże kopalni.

Agitacja socjalistyczna wydała tam już swe owoce. W dniu 14-ym grudnia 1918 roku zaszedł na kopalni „Flora" wypadek wstrząsający: robotnicy zepchnęli do szybu dyrektora tej kopalni, p. Felicjana Gadomskiego, który wyjątkowym tylko zbiegiem okoliczności nie postradał życia.

Znamienne jest, że gwałt ten był dokonany w kopalni, której zarząd zawsze dotychczas pozostawał w najlepszych stosunkach ze swymi pracownikami, a jeszcze znamienniejsze jest to, że gwałt ten był dokonany na tle stosunkowo błahego żądania, przyśpieszenia o dwa dni wypłaty, czego ze względów technicznych absolutnie uwzględnić nie można było i od czego wreszcie odstąpiono. Najznamienniejsze, że gwałtu dokonano nad człowiekiem, który przez całe swe życie świadczył rozmaite usługi robotnikom.

Gwałt i zbrodnia na kopalni „Flora", będąc jak dotychczas kulminacyjnym punktem ruchów robotniczych w Zagłębiu, nie jest faktem odosobnionym. W dniu 14 grudnia w kopalni „Reden" na tle podobnego żądania zelżono i steroryzowano zawiadowcę kopalni, inż. Malinowskiego.

Na kopalni „Renard" dnia 16-go grudnia posunięto się do groźb wrzucenia dyr. Pirschla do szybu i steroryzowania jego rodziny. Funkcjonująca w Zagłębiu milicja ludowa z całym spokojem przypatrywała się gwałtom tym, nic nie przedsiębiorąc w celu obrony kierownictwa kopalni, pomimo że robotnicy, podjudzani przez agitatorów, grozili strajkiem i nowemi gwałtami. Przy wytworzeniu się takiej sytuacji zrozumiała jest uchwała personelu kierowniczego kopalni,

dzież na Zjeździe to samo stwierdzi. — Przypuszczam, że w programie jest przewidziana manifestacja przed pomnikiem Mickiewicza. Gdy skupiona u stóp Wieszcza narodu wyznawać będzie Młodzież Akademicka wierność dla jego ideałów, będzie to najradośniejszy obraz!—Niech stolica przyjmie najgościnniej Orlęta polskie! Niech Ci, którzy patrzą i nasłuchują na to, co się w życiu narodowem dzieje, wytężą wzrok i słuch, bo ujrzą cud i posłyszą głos Złotego Rogu!

Jeden z młodych.

Z Sejmu.

Dwie główne sprawy załatwił Sejm w ubiegłym tygodniu: jedną głośną, o dużej teoretycznej doniosłości, a bez wielkiej nadziei na praktyczną skuteczność: ustawę o karze śmierci na urzędników za przekupstwo, sprzeniewierstwo i oszustwo; drugą—teoretycznie nie budzącą wątpliwości, pocichu—niemal cichaczem—o olbrzymiej praktycznej doniosłości: ustawę o zniesieniu sekwestru złota i srebra.

Na karę śmierci różnie się można zapatrywać. Pani Balicka, Xiądz Chrzanowski i dwóch, czy trzech innych posłów—szczerze, z przekonania, i dla zasady demonstracyjnie głosowali przeciw niej, chociaż przez to wstawali razem z socjalistami i Żydami, którzy w sposób cyniczny bronili życia zainteresowanych współwyznawców patetycznem przypominaniem Dekalogu. Teoretycznie niewątpliwie społeczeństwo ma prawo się bronić przed gangreną moralną i przed zatruwającemi je jednostkami drakońskiem prawem kary śmierci. I wahanie się, cofanie się przed karą śmierci na tych, którzy zbrodnią swoją na śmierć narażają tysiące naszych żołnierzy, na froncie bohatersko życie ofiarujących za bezpieczeństwo Ojczyzny, z którego ci zbrodniarze tak korzystają—nie da się moralnie ubrać w aureolę wyższej doskonałości—raczej jest świadectwem słabości wewnętrznej, braku odwagi spojrzenia prawdzie ohydy ludzkiej natury w oczy i wyciągnięcia z niej konsekwencyj. Ale wątpliwości w wielu budzi skuteczność ustawy—jeśli pozostanie na papierze: wówczas stanie się tem potworniejszej demoralizacji zaczynem; i tę odpowiedzialność bierze na siebie Rząd, który wnosił ustawę, że ją też będzie stosował—i to nie do małych złodziei, którym się łagodność sądu należy, ale właśnie do głównych i największych, bez pardonu. Na pierwszy ogień powinien pójść pewien zastęp funkcjonarjuszów Urzędu do walki z lichwą i spekulacją, który według głośnej famy w wielu miejscach raczejby powinien nosić skrócony tytuł Urzędu lichwy i spekulacji.

Bezpośredniejsze skutki przyniesie zapewne druga ustawa—bardzo po cichu uchwalona bez dyskusji—znosząca sekwestr złota i srebra. Nareszcie bolszewicka ta ustawa, sankcjonująca bezprawie, państwowy rabunek obywateli pod formą przymusowego wykupu po cenach niżej wartości, przestała ciążyć na naszem życiu ekonomicznem, i tak nękanem całym aparatem dorobku rewolucyjno-wojennego prawodawstwa państwowego gwałtu. Ustawa, która wygnała z Polski resztę złota i srebra i odstraszyła od niej wszelki ich dopływ, zubożyła kraj o miljonowe wartości przez krótki czas swego działania, ale, jak to było łatwo przewidzieć i jak to przewidywaliśmy odrazu—żadnego skutku zamierzonego nie przyniosła i skarbu nie wzbogaciła. Akcyza w złocie i srebrze od spirytusu i tytoniu—byłaby silnie wpłynęła na naszą walutę, tak samo cło wwozowe od przedmiotów zbytku w złocie—zamiast wszystkich socjalistycznych zakazów i ograniczeń.

żadająca od rządu śledztwa i ukarania winnych dokonanych gwałtów, zapewnienia kierownictwu kopalni bezbieczeństwa życia i grożąca w przeciwnym wypadku usunięciem się z zajmowanych stanowisk i wyjazdem z Zagłębia.

Wstrząsające swą grozą gwałty w Zagłębiu miały swe smutne echo w całym kraju, a przedewszystkiem w Warszawie i Łodzi, jako najpoważniejszych ośrodkach produkcji przemysłowej. W fabryce Tow. akcyjnego „B. Hantke" (Srebrna Nr. 9), prowadzonej przez władze rządowe, robotnicy, poza żądaniami o podwyżkę płacy, żądali usunięcia dotychczasowego dyrektora, p. W. Jaworskiego. Nic nie pomogły przedstawienia zarządcy państwowego tej fabryki, nie pomogło wyraźne piśmienne postanowienie w tym względzie p. prezesa ministrów — robotnicy z okrzykiem „precz z rządem!" zagrozili usunięciem p. Jaworskiego gwałtem nie tylko z fabryki, lecz nawet z prywatnego jego mieszkania. I rząd uległ tłumowi: p. Jaworski ustąpił, ustąpił również zarządca rządowy, inż. J. Rackman, nie widząc możności prowadzenia w tych warunkach fabryki. Poza żądaniami wprowadzenia zmian w zarządzie zakładów przemysłowych, zaszły również wypadki aresztowania przemysłowców w ich mieszkaniach, co zaszło np. dwukrotnie w fabryce łóżek żelaznych „B. Aronowicz" i w pralni parowej „A. Strasman". Zabrano przemocą klucze, obstawiono strażami fabryki i magazyny, tamując wszelki ruch i nie dopuszczając zarządu i właścicieli w następujących zakładach przemysłowych w Warszawie: 1. Wł. Ambrożewicz, odlewnia żelaza (Kolejowa), gdzie zagrożono rabunkiem gotowych fabrykatów i materjałów fabrycznych, 2. Warsz. Tow. fabryk metal. „Wulkan" (Moskiewska 32), 3. Fabryka wyrobów metalowych „Brytania" (Żelazna 71), 4. „T. I. Birkin i Co."—fabryka koronek i firanek (Skierniewicka), 5. N. i B. Reicher, fabryka obuwia mechanicznego (Młynarska 14), 6. Meisel Steinberg i Rittenberg, warsz. fabryka wstążek (Mokotowska 32), 7. Goettlich, Bracia Geyer i Herbst, fabryka firanek, tiulu i koronek (Dzielna 91), 8. Tow. akc. warsz. fabryk śrub i drutu (Gliniana 5), 9. Tow. akc. zakładów przemysłowo-budowlanych Fr. Martens i Ad. Daab (Czerniakowska 51), 10. Karsch i Jarkowski, odlewnia żelaza, gdzie objęła fabrykę w posiadanie P. P. S., 11. „Jelonki", cegielnia za rogatką Wolską, gdzie robotnicy objęli folwark, należący do właścicieli cegielni.

Któżby zresztą zliczył te nadużycia i dzikie wybryki, jakich znowu dopuścił się nasz robotnik, podjudzony przez czerwonego agitatora—pepesowca lub bolszewika. Tłumy tych płatnych złych duchów wałęsają się po naszych fabrykach i kopalniach, judząc, łudząc, omamiając, ogłupiając naszego i tak już ciemnego robotnika, odwracając go od rozumnej drogi samoobrony przed wyzyskiem kapitału, a skierowując go na zbrodnicze tory gwałtu. I robotnik ogłupiony często usłucha szatana-agitatora i zbacza z drogi, wskazanej mu przez rozum i uczciwość.

Jakże inaczej walczy z kapitałem robotnik angielski! Niech mówią o tem fakty.

W pierwszych miesiącach 1912 roku uwagę ogólną żywo zajmowała przez ciąg sześciu tygodni walka

Ale Sejm ciągle jeszcze jest pod zaklęciem demagogji. Tem tylko wytłómaczyć sobie można przejście niepostrzeżenie skandalicznej ustawy, przez Rząd wniesionej, o sekwestrze zboża u własności ponad 40 morgów: jest to naruszenie kardynalnej zasady prawa, która wymaga równomiernego traktowania przez państwo wszystkich obywateli. Ta metoda krzywdy i cynicznego uprzywilejowania najliczniejszych paskarzychłopów może gorzkie przynieść owoce. Któż będzie chciał robić nakłady pracy i kosztów w ulepszanie uprawy roli i podnoszenie produkcji, które każą rok i dwa na rezultaty czekać—pod obuchem nieoczekiwanych, a coraz to nowych praw wyjątkowych i państwowego gwałtu? Czas wielki z tej fatalnej drogi socjalistycznego zabójstwa życia gospodarczego zawrócić—zanim będzie zapóźno.

Najbardziej ogół przejmująca dziś sprawa celów wojny wpłynęła na porządek dzienny Komisji do Spraw Zagranicznych i ma zajmować Izbę w przyszły wtorek.

pł.

WOJNA I POLITYKA.

Propozycja pokojowa.

Na czoło zagadnień politycznych wysunęło się stanowczo zagadnienie możliwości i skutków pokoju z bolszewikami. Z wypadków dnia największą sensację budzi radjo moskiewskie z reklamowanemi głośno przez Żydów i żydowskich pachołków całego świata „warunkami pokojowemi“ bolszewików.

Według depeszy Pata z 1 lutego brzmi ono jak następuje:

Stacja nadawcza Moskwa.

Warszawa, do Naczelnika Państwa—Piłsudskiego.

Rada komisarzy ludowych Rosyjskiej Republiki Sowietów do Rządu Polskiego i ludu polskiego.

Oświadczenie:

Polska stoi wobec decyzji, czy powzięte postanowienie, które może mieć dla obu narodów na długie lata najzgubniejsze następstwa. Wszystko wskazuje na to, że wysiłki skrajnych imperjalistów Ententy, stronników lub ajentów Churchilla lub Clémenceau, dążą w chwili obecnej do pchnięcia Polski w bezsensowną i zbrodniczą wojnę przeciw Rosji sowieckiej. Świadoma całej odpowiedzialności wobec mas roboczych Rosji i przejęta głębokiem życzeniem zapobieżenia nowym niezliczonym ofiarom, nieszczęściom i spustoszeniom, które grożą obydwu narodom:

Primo: Rada komisarzy ludowych oświadcza, że polityka socjalistycznej, federacyjnej Republiki Sowietów wobec Polski, wychodząc nie z wypadkowych i chwilowych kombinacyj wojskowych lub dyplomatycznych, lecz z niewzruszonej zasady prawa każdego narodu do stanowienia o swoim własnym losie, uznała i niezmiennie uznaje, bez warunków i zastrzeżeń, niepodległość i suwerenność Rzeczypospolitej Polskiej i na tem to uznaniu, które datuje od pierwszego dnia istnienia niepodległego Państwa Polskiego, opiera wszystkie stosunki z Polską.

Secundo: Utrzymując ostatnią propozycję pokojową, zrobioną Polsce przez komisarza ludowego do spraw zagranicznych 22 grudnia r. z., Rada komisarzy ludowych, której obcą jest wszelka polityka agresywna oświadcza, że wojska czerwone nie przekroczą teraźniejszych linij frontu Białej Rusi, które przechodzą w pobliżu następujących punktów: Dryssa, Dzisna, Połock, Parycze, stacja Ptycz, Białokorowicze. Co się tyczy frontu ukraińskiego, Rada komisarzy ludowych oświadcza w swojem imieniu i tymczasowego rządu Ukrainy, że wojska sowieckie federacyjnej Rzeczypospolitej nie będą dokonywały operacyj wojennych na

---

gospodarcza, wypowiedziana potężnemu kapitałowi przez zjednoczonych w związki robotników angielskich. Pamiętamy dobrze, jak w przemysłowej Anglji jednego dnia, o jednej godzinie miljon sto tysięcy górników zgodnie opuściło swe podziemne królestwo mroku i znoju, wyszło na jasny świat boży, by powiedzieć przemysłowcom i społeczeństwu: „przerywamy pracę!“ I odrazu, gdyby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, nagle zahamowane zostało wartkie życie przemysłu na rozległych obszarach kopalń i fabryk, a miasta i wsie całe odczuwać poczęły zimno i głód dotkliwy. Stanęły dla braku węgla olbrzymie mechanizmy fabryczne; a ponieważ Anglja jest jedną wielką fabryką, która bez węgla, tej krwi dzisiejszego ustroju przemysłowego, obyć się nie może, zatem cały przemysł angielski odrazu zapadł na niedokrwistość. Wypadek ten jaskrawo uwidocznił potęgę robotniczej klasy fabrycznej, która w naszych czasach mocną jest w jednej chwili zahamować normalny bieg społecznego życia. Dał on też proletarjatowi innych krajów lekcję poglądową, w jaki sposób warstwy robotnicze bronić mogą swych interesów zawodowych, by nakazać posłuch dla słusznych swych żądań. Niezmiernie pouczający był ten sposób prowadzenia walki pracy z kapitałem. Kiedy przeciętny czytelnik polski przeglądał w pismach wiadomości bieżące o tem olbrzymiem bezrobociu, to pierwszą myślą, jaka mu przyszła do głowy, było zapewne pytanie: czy dużo wojska lub policji użył rząd angielski do utrzymania w spokoju miljonowej rzeszy bezrobotnych? I zdziwił się z pewnością, gdy na pytanie to odpowiedział mu niczem nie zamącony porządek sześciotygodniowego bezrobocia. Ani jednego żołnierza nie posłano na miejsce strajku, ani jednego robotnika nie pobito, nie aresztowano. Strajkujący zachowali wzorowy ład i spokój. Co ważniejsza, zanim porzucili pracę, wyznaczyli byli z pośród siebie towarzyszy celem dozorowania, by nikt nie uszkodził szybów ani maszyn. I dopiero w ten sposób zabezpieczywszy mienie pracodawców, wesoło, ze śpiewem na ustach, opuścili mroczne podziemia czarnego królestwa.

Tak prowadzi walkę z kapitalistami tylko wyrobiona zawodowo i humanitarnie klasa robotnicza współczesna. W każdym innym kraju podobnie wielkie bezrobocie z pewnością wywołałoby przelew krwi, a przynajmniej poważne zamieszki. Weźmy dla przykładu choćby Prusy. Wiadomo, że jednocześnie ze strajkiem górników angielskich wybuchło bezrobocie w kopalniach westfalskich. Objęło ono zaledwie 142,000 pracowników; a mimo to strzelano tam nie tylko do strajkujących, lecz i do spokojnych widzów, wszczęto bowiem awantury i zamieszki uliczne.

Weźmy dalej którekolwiek z wielkich bezroboci francuskich, jak np. strajk kolejowy 1912 roku, połączony z wysadzaniem w powietrze mostów kolejowych przy pomocy dynamitu, albo też bezrobocie w Szampanji, gdzie jedna część wysłanego wojska celem uspokojenia tłumów strzelała do strajkujących, inna zaś całowała się z nimi. Francuska klasa robotnicza w ten sposób walczy z kapitałem. Bezrobocie tedy w ten lub ów sposób prowadzone stanowi do pewnego stopnia jeden ze sprawdzianów klasowego i humanitarne-

zachód od zajmowanej linji, przechodzącej w pobliżu miasteczek Cudnowa, Piławy, Derażni i miasta Baru,

Tertio: Rada komisarzy ludowych oświadcza, że rząd sowietów nie zawarł ani z Niemcami, ani z żadnym innym krajem jakiejkolwiek umowy lub traktatu. któryby był skierowany bezpośrednio lub pośrednio przeciw Polsce i że charakter i duch polityki międzynarodowej władzy sowietów wyklucza nawet możność podobnych traktatów, zarówno jak choćby najmniejszą chęć korzystania z możliwych kolizyj między Polską a Niemcami, lub jakimkolwiek innym krajem w celu zagrożenia niepodległości Polski i jej terytorjum.

Quarto: Rada komisarzy ludowych sądzi, że, o ile chodzi o interesy rzeczywiste Polski i Rosji, niema ani jednej kwestji, czy to charakteru terytorjalnego, czy ekonomicznego, lub innego, któraby nie mogła być rozstrzygnięta w drodze pokojowej zapomocą rokowań, ustępstw i wzajemnych układów, jak to ma miejsce w chwili obecnej przy rokowaniach z Estonją.

Polecając Komisarjatowi Ludowemu do spraw zagranicznych uzyskanie na najbliższem posiedzeniu w lutym w centralnym wszechrosyjskim Komitecie wykonawczym uroczystego potwierdzenia ze strony najwyższego organu republiki wyżej wskazanych zasad polityki sowietów wobec Polski, Rada komisarzy ludowych uważa ze swej strony, że przez obecne stanowcze oświadczenie spełni swój obowiązek wobec pokojowych interesów narodów rosyjskiego i polskiego i żywi stanowczą nadzieję, że wszystkie sprawy sporne zostaną rozwiązane w drodze przyjaznych umów między Rosją a Polską.

Prezydent Rady komisarzy ludowych
W. Uljanow-Lenin.

Komisarz ludowy do spraw zagranicznych
G. Cziczerin.

Komisarz ludowy wojny i marynarki *L. Trockij.*

Widzimy z tego nader ciekawego tekstu, że nie jest to żadna formuła warunków pokoju, ale ogólnikowe proklamowanie zasad bolszewickiej międzynarodowej wolności, oraz próba wskazania tymczasowej linji zawieszenia broni. Znając perfidję Żydów, którzy w imieniu ujarzmionej Rosji próbują tu do nas przemawiać, musimy odnosić się do tego manewru z największą ostrożnością. Powrót ministra spraw zagranicznych z Paryża, oraz zwołane na środę ubiegłą posiedzenie Komisji Spraw Zagranicznych w Sejmie — będą źródłem materjału orjentacyjnego dla czynnej polityki polskiej w tym trudnym momencie. Naczelne dowództwo polskie, oczywiście, nie może dawać narazie żadnej określonej odpowiedzi bez uprzedniego porozumienia się ze sprzymierzeńcami i bez ustalenia ścisłego celów wojny przez Sejm.

Trzeba podkreślić, że radjo żydowskie zawiera tylko oświadczenie, żadnego nie zadaje pytania, żadnej nie stawia propozycji rozstrzygnięcia kwestji wojny i pokoju. Trzeba też mocno podkreślić, że jest to głos Mocarstwa Żydów, trzymających Rosję w niewoli, a nie głos Rosji tymczasem.

Odzyskanie Pomorza.

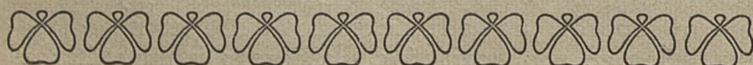
Drugiem dominującem w sytuacji politycznej zjawiskiem jest dojście wojsk polskich do morza i rozpoczęta okupacja terenów plebiscytowych przez wojska Koalicji. We wtorek, 10 lutego — ma się odbyć symboliczna ceremonja wjechania konnicy polskiej w nurty Bałtyku! Po latach długich — wracamy do morza, Pomorze polskie staje się znowu kolumną, na której się gmach Rzeczypospolitej ma opierać. Zamało stanowczo u nas o tem ludzie myślą i mówią: a jest to przecież kamień węgielny naszej przyszłości, główny warunek naszego życia państwowego. Wobec pochłaniającej powszechną uwagę sprawy wojny wschodniej, trzeba tem mocniej podkreślać i przypominać — że umocnienie frontu zachodniego pozostanie jednak głównem zadaniem Polski na długie jeszcze lata.

X.

go wyrobienia warstw pracujących. Robotnik angielski przeprowadza je w sposób najbardziej kulturalny, rozumny, a przez to i najbardziej skutecznie. Spraw swego zawodu nie powierza on socjalistom, lecz swemu związkowi. I nawet obecnie, po ustaniu wojny, kiedy wszystkie prawie kraje odczuły wstrząśnienie bolszewickie w klasie robotniczej, jedna tylko Anglja stanowi pod tym względem wyjątek: jej stan czwarty, najbardziej wyrobiony pod względem kulturalnym i obywatelskim, nie uległ w najmniejszej części zarazie bolszewickiej.

Winien on też służyć za wzór naszej klasie robotniczej w jej sposobie walki o lepsze jutro: społeczeństwu zaś polskiemu winien przypomnieć obowiązek współdziałania z robotnikiem naszym ku zdobyciu przezeń wyższego stopnia ukulturalnienia i dobrobytu.





Spóźniony żal odstępców czeskich.

Stowarzyszenie czeskich księży „Jednota", które uprawiało agitację za „reformami" kościelnemi, przerażone postępami, jakie przybrała ich agitacja, wydało odezwę do duchowieństwa. W odezwie tej usiłuje zarząd „Jednoty" przywołać radykalnych księży do opamiętania, by nie robili rozłamu w Kościele katolickim i nie tworzyli schyzmy czeskiej.

„Czyście się przekonali — powiada odezwa — by Kościół w rzeczach wiary i obyczajów uczył coś niesprawiedliwego? Z pewnością nie, bośmy nigdy nic podobnego nie czytali. Jesteście niezadowoleni z powolnego postępu w reformach? To przecież nie jest dostateczną przyczyną do takiego ważnego kroku, do kroku na drogę nieznaną. Kto chce reform, ten musi je prowadzić wewnątrz organizacji i to na drodze prawa. Jakiż dajemy przykład, chcąc przeprowadzić żądane reformy sami, nie oglądając się na wszelkie prawo?

Czyż małorolni i bezrolni nie powinni potem za naszym przykładem zabierać samowolnie rolę, skoro prawo im ją przyznaje?

Czyżbyśmy nie usprawiedliwili sami socjalizacji, gdybyśmy brali sami, czego doczekać się nie możemy?

Pogardzamy tymi, którzy opuścili granice ojczyzny i tam agitują za oderwaniem części kraju. ponieważ sobie wyobrażają, że się im dzieje krzywda, a my-

byśmy mieli sami opuszczać Kościół i odchodzić gdzie indziej, bo nie odrazu spełniają się nasze żądania?

Bracia! Cóż wy powiecie swemu ludowi, swym parafjanom, tym wszystkim, co do Was do kościoła chodzili i Sakramenta przyjmowali? Czyż chcecie odwoływać to, czegoście uczyli w kościele i szkole?

Znajdziecie poklask chyba tylko u tych, co Was dotąd nie znali, u tych, którzy byli katolikami tylko w metryce, a o Kościół, ani o Was wcale nie dbali. Myślicie, że ich pociągniecie ku sobie, że staną się wierzącymi w Waszym nowym Kościele? Co im powiecie, jak się będą pytali, dokąd ich zaprowadzicie, skoro sami wiecie tylko tyle, skąd odchodzicie, ale nie macie pojęcia, dokąd dojdziecie?

Bracia! miejcie na uwadze, co Wam i nam Czechom wogóle powiedzą na Słowaczyźnie, na Śląsku Cieszyńskim i Raciborskim? Rozważcie, komu sprawicie większą radość, czy zdrajcom różnym, czy też księżom słowackim, madziarskim i polskim?

Zliczyliście obelgi, jakiemi rzuca się na republikę? Chcecie wy dodawać obelgę nową?

Rozważcie to, bracia, w ostatnim momencie, nie kierujcie się uczuciem, lecz rozumem! Niech rozstrzygnie nie żal lub gniew, lecz poczucie odpowiedzialności za siebie, za dusze Wam powierzone, za szkody, które wyniknęłyby nie tylko dla Kościoła, lecz i dla narodu i republiki".

Tak pisze Zarząd „Jednoty". Szkoda, że robi to w ostatnim momencie, kiedy sam zbolszewizował dziesiątki młodszego duchowieństwa, które w tych dniach uchwaliło schyzmę czeską. Sam Zarząd zląkł się dzieła, które wywołał. Niestety—„lawina się szerzy i nie da się już niczem zatrzymać". Jakie społeczeństwo, tacy księża.

(m.)

Z ŻYCIA KOŚCIELNEGO.

Majątki marjawickie. Źródła, z których pochodziły dość znaczne fundusze marjawickie, były zawsze w podejrzeniu u opinji publicznej. Głośno mówiono o tem, że gadzinowy skarb carskiej „ochrany" mieszał się tu ze składkami zbałamuconych „wiernych". Obecnie, zdaje się, będziemy mieli uboczne potwierdzenie tych domysłów. Oto bowiem śladem nieszczęsnych księży-marjawitów powracają na łono Kościoła liczni ich wyznawcy i, wracając tłumnie, pragną też przejścia na własność Kościoła kościołów i posiadłości sekty. W Łodzi np. kaplica i budynki parafjalne przy ulicy Nawrot 104, zostały w swoim czasie wzniesione przez duchownego Marksa i ofiarowane sekcie; w zeszłym roku jednak większość — nawrócona — zwróciła się do Ministerjum Wyznań Religijnych z prośbą o przekazanie ich Kościołowi dla utworzenia nowej parafji. Jednakże mniejszość—trwająca w marjawityzmie protestuje—i powołuje się na rzekome składki swoje, z których budynki wzniesiono: tymczasem udowodnienie wpływu tych składek napotyka na trudności. Zasadnicze rozstrzygnięcie powstałego sporu będzie niewątpliwie pouczające.

Związek kapłański „Unitas". Zjednoczenie Polski przynosi nam też przeszczepianie z dzielnicy do dzielnicy dobrych urządzeń i organizacyj, w innych dzielnicach nieznanych. Między innemi kapłański związek „Unitas", tak piękną kartę w życiu duchowieństwa wielkopolskiego stanowiący, zaczyna i we wschodnich diecezjach się krzewić. Świeżo powstał on w Lublinie, i pozyskał odrazu z górą stu kapłanów. W Warszawie istnieje od kilku lat podobna instytucja „Dom księży"—

M. PACIORKIEWICZ
prof. Uniw. Lubelskiego.

Francja w dziejach kultury.*)

Na kulturę, którą żyjemy, składają się, rzecz jasna, czynniki najróżnorodniejsze i to nie tylko teraźniejszości ale i przeszłości. Poprawdzie to ta teraźniejszość względnie drobny tylko dorzuca przyczynek do budowy całości, bo to budowa olbrzymia, której fundamenty giną gdzieś w mroku przeszłości tak dalekiej, że nauka i tutaj musi sobie powiedzieć: ignoramus atque ignorabimus; nie wiemy i nie będziemy wiedzieli, kiedy i jakie narody, czy tem mniej jacy ludzie założyli one fundamenty cywilizacji i co im zawdzięcza ludzkość. Bo ten poziom, jaki znajdujemy u narodów znanych nam z dziejów, jest już tak wysoki, iż musimy w nim widzieć owoc, rezultat pracy wieków całych — wieków przed nami najzupełniej zakrytych.

A i przyglądając się kulturze narodów dobrze nam znanych — choćby takich jak Grecja — czy możemy łatwo rozróżnić, co ta świetna kultura helleńska dobyła niejako z wnętrza własnej ziemi, na której się tak cudnie rozwinęła — a co zawdzięcza kulturze egipskiej lub dalszego jeszcze Wschodu i dalszej przeszłości dziejowej?

To jednak tylko pewne, że jak w całej naturze, jak dokoła nas wśród jednostek ludzkich, tak i wśród narodów, biorących udział w tej pracy cywilizacyjnej wieków, są znaczne, nieraz ogromne nierówności. I jak na proces życia w przyrodzie składa się dąb okazały obok małej trawki polnej, słoń obok komara—a w zbiorowisku ludzkiem—wielki myśliciel obok prostaczka, tak są i narody-olbrzymy obok narodów-karłów; są bowiem istotnie narody-genjusze, na które inne, mniejsze spoglądają z pewnym respektem albo i zazdrością, czując, że im nie dorównają, pocieszając się może, że kiedyś i one będą podobne, ale narazie, chcąc nie chcąc, uznać muszą, że ta nierówność jest faktyczna— i że ów naród-olbrzym w dziejach kultury więcej znaczy, do dzieła postępu ludzkości więcej się przyczynił— aniżeli tyle innych, skromniejszej miary—narazie przynajmniej—narodów czy zbiorowisk ludzkich. A wiemy dobrze, iż rozmiary w dosłownem znaczeniu tu małą odgrywają rolę: trudno bo o większy kontrast między małemi rozmiarami kraju a wielką rolą w kulturze jak w Grecji Sofoklesów — albo w małych Niderlandach, które w dziedzinie sztuki dokazały nieskończenie więcej aniżeli niejeden wielomiljonowy naród rozlany od morza do morza!

Otóż nie da się zaprzeczyć, że do takich narodów olbrzymów, przerastających inne rozmiarami wpływu na kulturę naszą i udziału w pracy cywilizacyjnej ludzkości, należy i naród francuski. Znaczenie jego w dziejach — zwłaszcza w dziejach kultury—jest tak wielkie, wpływ na inne narody tak znaczny, że zaprawdę już dla tego samego warto się bliżej temu narodowi przyj-

*) Odczyt publiczny, wygłoszony w Lublinie.

ale niestety szerszego rozmachu dotąd nie nabrała. Możeby warto podjąć dyskusję publicystyczną na temat przyczyn tego zjawiska—i zamienić i tutaj stowarzyszenie na filję związku „Unitas".

Kręgosłup państwowości polskiej.

II.

Faktem jest, że w miarę podwyższania płac urzędniczych rosną także ceny artykułów pierwszej potrzeby. Gdyby przynajmniej wyścig obu tych czynników odbywał się na zasadach ruchu jednostajnego, możnaby jeszcze wytrzymać. W takich warunkach urzędnik klepałby wprawdzie dalej biedę, lecz przynajmniej czułby, że utrzymuje się na powierzchni fali, która go kiedyś zawiedzie ku lepszej przystani. Łatwiej bowiem cierpieć i czekać, gdy się widzi choćby w najdalszej perspektywie kres niedoli. Tymczasem paskarstwo nasze dostało obłędu i z kurzą ślepotą pcha cierpliwego i wygłodzonego „burżuja" w otchłań, która prędzej czy później pochłonie i pchających. Jeszcze cała podwyżka płac urzędniczych nie wyłoniła się z mgławicowych kształtów, a już chleb, ziemniaki i mięso skacze à conto tej podwyżki o 300% w górę, gdy ona sama wahać się ma między 50 a 100% dotychczasowych poborów. I możnaby niemal iść o zakład, że gdyby po miesiącu sfery urzędnicze upomniały się o dalszą zwyżkę, na drugi dzień ceny wzmogą się o dalszych 300%. W takich warunkach sytuacja świata urzędniczego staje się rozpaczliwie beznadziejną. Każdy, najtrzeźwiejszy, najspokojniejszy i najofiarniejszy pyta w końcu:

„Gdzie i kiedy tej orgji koniec?!... Czyż to nie najprostsza droga ku głodowej śmierci"?

A orgję tę wywołuje przedewszystkiem już nie podstęp, nie złośliwość, nie żądza wzbogacenia się w jednej chwili—tylko martwa, kamienna głupota... ta głupota, o której już Goethe powiedział, że z nią sami bogowie walczą nadaremnie.

Podały sobie tu ręce trzy czynniki uzbrojone w ten najpotężniejszy oręż złego. Na czele idą ciemne, ubogie masy żydowskie, dla których nie istnieje nic innego na świecie nad zarobek z dnia na dzień, niekiedy nawet i nie bardzo paskarski. Masy te wypełzają codziennie do świtu z miasteczek na wieś i skupują u pana-gospodarza i pani-gospodyni wszystko, co się tylko da kupić po cenach pozbawionych najzupełniej zdrowej logiki i kalkulacji kupieckiej. Pocóż im kalkulować, skoro wiedzą, że na Nalewkach czy też gdzieindziej istnieją ciemne składnice, należące do wielkich głów, które wszystko odkupią i dalej sprzedadzą, bo Warszawa, jako trzeci odbiorca, musi za towar zapłacić bajońską cenę — inaczej umrze z głodu.

Lenistwo i głupota pana-gospodarza jest tu największym przestępcą,—a głupota ta dochodzi niekiedy do granic wprost rozbrajającej naiwności!

Opowiadał mi przed laty inżynier, ś. p. Władysław Pruszkowski, który przez pewien czas podróżował po Algierze i Tunisie, następujące prawdziwe wydarzenie ze swego życia:

Zapuściwszy się raz w głąb Tunisu, trafił przypadkowo na dwie wspaniałe góry fosforytowe, nadające się znakomicie do eksploatacji na nawozy sztuczne. Niebawem udało mu się zorganizować francuską spółkę finansową dla przerabiania fosforytów; chodziło tylko o oparcie przedsiębiorstwa na prawnych podstawach, to jest, o kupno owych gór dla celów eksploatacyj-

---

rzeć, poznać choć pobieżnie dzieje tego wpływu i spróbować bodaj zrozumieć, gdzie leży racja tego znaczenia, tej—powiedzmy wprost—arystokratycznej godności narodu francuskiego w hierarchji narodów europejskich.

Mamy w botanice, w szczególności w ogrodownictwie, znany fakt potęgowania produkcji i udoskonalania gatunku przez przeszczepianie jednego gatunku na drugi. W dziejach narodów mamy zjawisko podobne, a także w dziejach kultury. Wiemy, że naród rzymski dokonał niejako podobnej operacji, zaszczepiając na własnym pniu, mało kulturalnie urodzajnym, gałązki o tyle żywotniejszej pod tym względem cywilizacji greckiej. Wiemy wszyscy, jak piękne były tego szczepienia owoce. Bardzo podobnie postąpiła sobie Francja w zaraniu swych dziejów. Wprawdzie zacięcie bronili przodkowie dzisiejszych Francuzów, zwący się Gallami, swej niepodległości przeciw kohortom Cezara—ale raz podbici i wcieleni do wielkiego Imperjum, takim niejako entuzjazmem zapłonęli dla kultury swoich zwycięzców, że w ciągu paru wieków zapuścili nawet swój język celtycki, przyjęli język łaciński i brali odtąd żywy udział w kulturalnem życiu Rzymu, owszem dostarczając tej nowej macierzy kulturalnej i politycznej wybitnych retorów, polityków, poetów. Oczywiście był to naród za młody, aby mógł już wtedy zabłysnąć wielką kulturą—a nadto w V wieku przerwały ten chyży pochód ku wyżynom cywilizacji hordy germańskie Wizygotów, Burgundów i Franków, z których ostatni, zapanowawszy nad większą częścią kraju, nadali mu też miano: Francuz -- Francja to imiona pochodzenia germańskiego od szczepu Franków, których pobratymcy są w dzisiejszej niemieckiej Frankonji.

I oto mamy drugie przeszczepienie ras, tym razem nie kultur, bo germańskie szczepy były barbarzyńskiemi—ale i ono z pewnością wzmacniająco podziałało na rasę nowopowstającego narodu, który dziwnie prędko kulturalnie się rozwija, znacznie wyprzedzając sąsiednie Niemcy—a nawet w niejednem bardziej południową i dawniej z Rzymem połączoną Hiszpanję—tak że w epoce, kiedy poza Włochami tak dziwnie mało życia kulturalnego, ta Francja — jeszcze tak młoda dziejowo—przecie już do wspólnego dorobku kulturalnego dorzuca wartości pierwszorzędnej miary. Język prowansalski, t. j. południowo-francuski wydaje poezję, którą podziwia cały świat cywilizowany, poezję dość daleką do doskonałości, jak my tę doskonałość dziś pojmujemy, ale zdradzającą niepospolity zmysł artystyczny jak na owe czasy przynajmniej, jeszcze bardzo estetycznie nie wyrobione. Pieśni trubadurów budziły ducha poezji i piękna w całej rycerskiej Europie.

Wpływ tych trubadurów na samego Dantego, który oczywiście przewyższa wszystkich poetów średniowiecza, a więc i francuskich, wpływ ten jest nietrudny do wykazania — uczynił to w swych przepięknych „Wieczorach Florenckich" nasz Juljan Klaczko. Ta poetyczna koncepcja miłości idealnej, ścielącej do stóp ukochanej kobiety pieśń uwielbienia bez cienia zmysłowości, uwielbienia tak uduchowionego, że kobieta staje się już nie istotą z krwi i kości, żywą—ale symbolem doskonałości czy piękna — słowem ideału, koncepcja ta, nim znalazła swoje najpiękniejsze w litera-

nych. Inżynier długo szukał po arabskiej wiosce właściciela, wreszcie go znalazł—a raczej wmówił w kogoś tam, że jest właścicielem, bo na dobrą sprawę góry były „bezpańskie". W dalszym ciągu trzeba było tereny kupić. I oto tak brzmiała pogadanka finansowa między nim a „właścicielem", arabem.

Inżynier: Ile chcesz za te dwie góry?

Arab: O, dużo!

Inżynier: Dobrze, powiedz tylko wyraźnie: ile?

Arab: Dwa wory meksykańskich talarów.

Inżynier: Dobrze, ale jakie wory?

Arab: Ot, takie... do mojego pasa.

Inżynier: A na grubość?

Arab: Na grubość?... no, — na grubość mojego brzucha.

Inżynier: Ej, to trochę za wiele!

Arab: Za wiele, mówisz?... No, to wiesz co?... daj mi dwa skałkowe pistolety.

Wory srebra warte były kilka miljonów franków, pistolety, jako archiwalne przeżytki—kilkadziesiąt centimów.

Ilekroć słyszę o targach naszych panów-gospodarzy, a jeszcze lepiej pań-gospodyń, mimowoli przychodzi mi na pamięć opowiadanie inżyniera Pruszkowskiego.

Ileż to jeszcze wody w Wiśle upłynie, nim ta naiwna głupota zrozumie wreszcie proces okrężny racjonalnego handlu i rozsądnej współpracy wsi z miastem.

Oświaty, oświaty i jeszcze raz oświaty!!

Lecz na to przecież trzeba trochę czasu i trochę pracy kulturalnej wśród ludu, słowem: kilku lub kilkunastu lat conajmniej.

Z głupoty mas ludowych i żydowskich korzysta wreszcie czarny pasek głów naczelnych, dla których sto worków talarów za pud ziemniaków jeszcze będzie zapłatą zbyt małą. Ludzie ci liczą się ze spadaniem marki i dlatego chcą za jednym ruchem ręki zgarnąć jak najwięcej miljonów, aby pod koniec przecież coś z tego w garści zostało.

I to także bezdenna głupota, tylko nieco w subtelniejszym stylu. Przyjdą bowiem ustawowe nożyce i obetną wybujałe zarobki.

O czwartym czynniku, który, korzystając z tych trzech głupot, podsuwa swą własną pieczeń do wspólnego ogniska, mówiło się już dość—to bolszewicka, zakulisowa propaganda pod hasłem: „im gorzej, tem lepiej".

I oto przeciw tej zwartej potędze przeróżnych naiwnych i wyrafinowanych głupot staje skołatany, szarpany na wszystkie strony rząd i staje wygłodzony, obdarty i bezdomny urzędnik, jako kręgosłup tego rządu. Nadrabia on miną, trochę protestuje, ostatecznie jednak cierpi i orze rodzinną skibę jak może.

Papierowe okólniki i groźby rządu nie na wiele się zdadzą—głupota ich nigdy nie zrozumie i nie usłucha.

To też patrząc z boku na środki zaradcze, stosowane przez radę ministrów i Sejm, odnosi się wrażenie, że są to tylko miraże, które nie rozwiążą sprawy, nie polepszą urzędniczej doli.

Świat urzędniczy na dobrą sprawę musi pomóc sobie sam!... wówczas wejdzie na właściwą drogę racjonalnej poprawy bytu—a rząd może i powinien tu tylko współdziałać, pomagać, ułatwiać.

Pierwszym czynnikiem na tej drodze są kooperatywy.

Tak! Kooperatywy, ale nie te dzisiejsze, niedołężne i suchotnicze.

Urzędnikom trzeba ziemniaków, a w kooperatywach są: niemiecka pasta do trzewików, angielskie tutki cygaretowe i francuski proszek do zębów!

---

turze świata wcielenie pod genjalnem piórem nieśmiertelnego kochanka Beatryczy, — była wypieszczona przez trubadurów, a nadto tradycja — dość wątpliwa coprawda, ale charakterystyczna—głosi, że Dante chciał zrazu swoją Boską Komedję pisać po prowansalsku; istotnie kilka wierszy w tym języku w swym nieśmiertelnym poemacie umieścił — co dowodzi w każdym razie, jak język ten i poezja swą harmonją czarowały współczesnych, nawet poza granicami Francji, nawet w kraju, będącym macierzą kultury europejskiej, a więc i francuskiej. Zresztą północny język—langue d'oïl, właściwy francuski, nie stał tu poza prowansalskim, bo przedewszystkiem wydał literaturę znacznie bogatszą, której znowu ta sama literatura włoska niejedno zawdzięcza; a i tego języka czar musiał być znaczny, skoro pisarz włoski wcale nie pośledniej miary, Brunetto Latini, zaczyna swą karjerę literacką dziełem, pisanem po francusku—le Livre du Trésor. A więc już tak wcześnie, bo w wieku XIII, język francuski, smak francuski staje się przedmiotem upodobania kulturalnych umysłów poza granicami Francji. Ale bo dało się historycznie stwierdzić, że już od końca XI wieku „jongleurs"—żonglerzy—t. j. pieśniarze francuscy, opiewali czy opowiadali czyny waleczne barda wielkiego Rolanda i innych bohaterów na placach publicznych miast włoskich — a musiano ich chętnie słuchać, skoro w r. 1288 władze miasta Bolonji widzą się w kłopocie, jak zabezpieczyć ruch uliczny, który tamowały zbiegowiska ludzkie dokoła onych żonglerów. Przez długi czas w tymże języku francuskim przekazywane były tak przez francuskich, jak włoskich autorów podania historyczne, nieraz w postaci poematów całych i to obszernych—jak np. l'Entrée d'Espagne przez jakiegoś Włocha z Padwy i Prise de Pampelune przez Mikołaja z Werony—objaw niezmiernie ciekawy tego czaru, jaki wywierał język francuski już wtedy na narody nawet o tak bogatej tradycji kulturalnej jak Włochy. *)

Czyż trzeba przypominać, że tak Boiarda Orland zakochany, jak Ariosta Orland szalony, oba poematy nawiązują do tradycji francuskiej, bohaterem ich bowiem to ów Roland, opiewany w poezji epicznej średniowiecza francuskiego.

Oczywiście, co się dzieje na południu, to tem wyraźniej występuje na północy. Wystarczy wymienić poezję średniowieczną niemiecką, gdzie prócz Nibelungów i Gudrunlidu niemal wszystkie dzieła i wszyscy poeci wzorowali się bezpośrednio, często bardzo niewolniczo na poetach i pisarzach francuskich.

A już najbardziej charakterystyczny jest wpływ kulturalny Francji na Anglję; tu wpływ ten udziela się samemu językowi u źródła germańskiemu, który to język pod wpływem francuszczyzny zmienia swój

*) Dokumentem tego wcale nieobojętnym jest także imię św. Franciszka z Assyżu. Ojciec jego mianowicie, kupiec włoski, wróciwszy z Francji, tak był zachwycony tym krajem, że właśnie narodzonemu synowi nadał imię „małego Francuza"—Francesco.

Ciekawe jest również, jak w XIII w. autor dzieła „Le regimine principum", przypisywanego długi czas św. Tomaszowi z Akwinu i powstałego niewątpliwie w jego otoczeniu, podkreślał wyjątkową rolę Gallji w chrześcijaństwie, do której już w starożytności przygotowana została przez stanowisko, jakie druidzi w życiu społecznem Gallji zajmowali.

Gdzież węgiel, gdzie masło, gdzie słonina, gdzie mąka, gdzie kasza, gdzie sól, gdzie nafta!

Wszystkiego tego niema, choć pieniądze leżą stosami pod ręką. Zarządy nie mogą nic kupić—bo każdy ich wysiłek trafia jak piłka gumowa o czteroramienny świecznik wyżej opisanej głupoty.

Nie, nie tędy droga! Urzędnicze kooperatywy jeżeli chcą w jesieni mieć pełne składy, muszą nie tylko umieć handlować, ale także i *wytwarzać!* I to drugie stokroć ważniejsze, niż pierwsze.

A czyż do tej produkcji naprawdę taka żmudna i daleka droga?—Zaiste—nie!

Rząd ma poddostatkiem ziemi donacyjnej, przeznaczonej na rozparcelowanie. Czyż zatem nie można wydzierżawić kooperatywom urzędniczym kilku, kilkunastu a może i kilkudziesięciu folwarków z tem, że mają one być administrowane przez najlepszych zawodowych rolników pod najściślejszą kontrolą odpowiednich organów urzędniczych zrzeszeń spożywczych. Rolnik-urzędnik wyprodukuje plon i zbierze go w czas, a automobile ciężarowe, kupione na kredyt, lub za pożyczkę rządową—tych zaś automobili we Francji po wojnie coniemiara — zwiozą produkt w właściwym czasie do składów kooperatywnych lub do domów. Wówczas można targować w sklepie, lub spokojnie myśleć o przyszłości w domu;—albowiem głupota ze swą nienasyconą żądzą zysku zostanie poza nawiasem. A rezultat?—świat urzędniczy, otrzymawszy produkt po przystępnej cenie, wyrzeknie się dalszych podwyżek i przestanie sarkać.

Powie ktoś:—a robotnik?

Owszem, robotnik jest—jest cała rzesza bezdomnych, którzy pragną pracy i chleba. Tych można wysłać na folwarki, zapewniwszy im wzamian nie marne pieniężne zapomogi, lecz także produkt w naturze, któryby się im zwiozło automobilami pod ich przedmiejskie lepianki. Możnaby także zaprząc do roboty młodzież szkolną podczas feryj letnich, tak, jak to już próbowano w Galicji przed wojną, i przyzwyczaić ją do rzeżkiej, zdrowej pracy fizycznej na słońcu i przy kwaśnem mleku.

Słyszałem, że myśl o dzierżawieniu folwarków donacyjnych już zakiełkowała wśród świata urzędniczego i że nawet wypracowano projekt odpowiedniego statutu.

Cóż jednak z tego! Statut nie mógł być dotąd zatwierdzony, choć już wiosna za pasem, — bo niema dotąd ramowej ustawy!

Na taki argument, doprawdy, chciałoby się zakląć i wspomnieć coś o piątym czynniku...

Na miły Bóg!... pocóż te obskurne, biurokratyczne ramy!... Każdy statut dobry, jeżeli tylko nad nim zawisa dobra wola; ona nawet obejdzie się bez statutów, byle tylko pozwolono jej działać.

Przeciw takiemu biurokratycznemu niedołęstwu należy wyrzucić z piersi całego świata urzędniczego ostry protest i pociągnąć do odpowiedzialności tych, co swym „świstkiem papieru" niszczą przyrodzone siły narodu, hamują naturalny pęd życia.

Kazimierz Rojan.

Warunek godziwości strajku.

Socjaliści starają się oswoić opinję publiczną z opaczną doktryną, jakoby strajk był czemś samem w sobie dobrem i godziwem: prawo ostateczności w obronie przed krzywdą i gwałtem podnoszą do znaczenia reguły i zasady normalnego postępowania. Tymczasem każdy, kto się trochę zastanowi nad warunkami życia ekonomicznego i nad moralnemi podstawami działal-

---

charakter i staje się językiem — powiedzmy śmiało — półromańskim.

A nie możemy ani na chwilę wątpić, że nie skończył się ten wpływ na języku: jeżeli Anglik tak niepodobny jest do Niemca, jeśli ma on o tyle więcej dystynkcji, poloru kultury towarzyskiej, to zawdzięcza to tej charakterystycznej a parowiekowej infiltracji kultury francuskiej.

Bo też jeżeli gdzie udzielił się i udzielał długo jeszcze wpływ tego narodu, to w dziedzinie życia towarzyskiego, w którem, zdaje się, bardzo wcześnie Francja przodowała innym narodom. Tak pieśni trubadurów, jak epopeja zwana w Niemczech dworską, to kwiaty wyrosłe na glebie tej coraz bardziej wysubtelnionej kultury towarzyskiej.

I nie tylko to. Cechą Francuza to nie towarzyskość jedynie—przymiot, że tak powiem, na codzień—ale i entuzjazm, cecha odświętna poniekąd, właściwa ludziom i narodom młodym, lub mającym dużo młodości w duszy, a którą wielkie momenty dziejowe dobywają z duszy francuskiej w postaci naprawdę imponującej. Dziełem tego entuzjazmu były w średniowieczu wyprawy krzyżowe. Zapoczątkowała je Francja, której synem był opiewany słusznie typowy bohater średniowiecza Godfred z Bouillonu. A wiemy, jak te wyprawy krzyżowe rozbudziły wyobraźnię, ile jej dały pokarmu; jeszcze w XIX wieku z tej skarbnicy natchnień czerpać będzie pełnemi dłońmi wielki muzyk i poeta Ryszard Wagner. cóż dopiero w literaturach średniowiecza, które z francuską na czele najpiękniejsze swoje kreacje zawdzięczają temu rozbudzeniu fantazji przez wyprawy krzyżowe.

Obok poezji rozwija się sztuka—a nawet ta sztuka co do wartości swojej przeciwnie niż w Grecji wyprzedza poezję; bo niestety, mimo ilościowego bogactwa dzieł i motywów poezja średniowieczna północnej Europy nie wydała arcydzieł, którym nadajemy miano nieśmiertelnych — żaden z trubadurów ani żonglerów, ani z autorów onych pięknych poematów epicznych nie może mierzyć się z Dantem i jego Boską Komedją. Inaczej działo się w dziedzinie sztuki. Tu północ wydała twór własny, który też wykształciła do formy przedoskonałej i do dziś dnia nieprześcignionej. Tym arcydziełem średniowiecza północnego to gotyk. Jak dusza grecka w dziełach Homera, tak dusza mistyczna średniowiecza wypowiedziała się w tych wysoko ponad ziemią ku niebu strzelających łukach sklepień gotyckich, w tych wieżycach potężnych a smukłych, w których cieniu niby pod skrzydłami opiekuńczemi anioła pocieszyciela tuliły się one o tyle skromniejsze domostwa, mieszkania tych ludzi, co z naturą może brutalniejszą, instynktami niższą od naszej, łączyli jednak dziecięcą pokorę. małe rozumienie o sobie, a zato bezgraniczną cześć dla Stwórcy i Zbawiciela; i dlatego o ile dla siebie niskie budowali chaty, o tyle całą potęgę swej młodzieńczej jeszcze, a więc bujnej wyobraźni i całą siłę uczucia serdecznego, z jakiem modlili się do tego Zbawiciela, wkładali w tę kamienną pieśń swojej duszy. „Mniejsza o to, że mój dom niski i ubogi, byle dom Boży był bogaty"; zdanie to, jeszcze w wieku XVI rozbrzmiewające w Hiszpanji, było i ha

ności gospodarczej — musi zrozumieć, że strajk, to jest rozmyślne próżnowanie i odmawianie umowy o pracę—jest potwornością, zrozumiałą tylko jako skutek drugiej potworności—wyzysku i rozmyślnej odmowy słusznych warunków pracy. Strajk zawsze burzy życie ekonomiczne, wypacza jego bieg, krzywdzi mnóstwo ludzi niewinnych i zakwasza stosunki wzajemne fermentem niezdrowym, źródłem gangreny.

Dlatego niezmiernie cenne jest uzyskanie podpisu przedstawicieli Związku zawodowego drukarzy, a wśród nich prezesa Związku—pod zasadniczem stwierdzeniem, że strajk jest godziwy tylko po wyczerpaniu wszystkich sposobów porozumienia i z zachowaniem form prawnych i że przystępowanie do strajku bez próby porozumienia jest nadużyciem. Na tej podstawie powrócili do pracy zecerzy „Kurjera Warszawskiego", na skutek uchwały Komisji Rozjemczej. Szczególne jest, że dwa organy prasy nie były zadowolone z tej doniosłej uchwały, stanowiącej ważny precedens: „Robotnik" i „Kurjer Warszawski". „Robotnik" ostatni ustęp, zasadniczo ustanawiający warunki godziwości strajku — opuścił i pominął milczeniem: nic dziwnego, czemżeby się karmili agitatorzy bolszewiccy, przyjaciele redakcji, gdyby ta zasada była uznana przez obałamucone socjalizmem masy. Ale „Kurjer Warszawski" nie tak łatwo zrozumieć: zbagatelizował on całą uchwałę; zapewne dlatego, że dochodzenie Komisji wykazało niewinność p. Śmieszka w danym wypadku; boć zecer, chcący na złość złożyć rzecz, kompromitującą redakcję, byłby to zrobił po cichu po rewizji, i niktby go nie nakrył. Ale z dochodzenia tego wynika też jasno, że w redakcji panowało niesłychane niedbalstwo: w setnym noworocznym numerze, w jubileuszowym wstępnym artykule — trzecia część poszła na maszynę bez żadnej korekty, z około 70-ciu niepoprawionemi błędami, pomimo rewizji! I stwierdzenie tego widać ubodło redakcję. Bo nasze redakcje wogóle próbują publiczność otrzaskać z horrendami, próbują urobić pogląd, że redakcja odpowiada—za intencje autora, ale nie za to, co czytelnikom do czytania podaje. Wszak „Dwugroszówka" uraczyła nas niedawno jakąś maszkarą, pod którą podpisano: „St. Grabski—nasz minister skarbu!" I nikt się taką „bagatelą" nie przejmuje — że wszak Stanisława od Władysława — własny organ partyjny tego pierwszego powinienby odróżniać! Ten brak poczucia odpowiedzialności redakcji jest groźny dla naszej kultury.

A z drugiej strony redakcja, mająca poczucie odpowiedzialności za to, co się w kraju dzieje — nie powinna była czekać, aż masowe zebranie zecerów wymoże na niej zastosowanie się do uchwał Komisji Rozjemczej, ale z poświęceniem własnej ambicji, przez chętne i absolutnie lojalne poddanie się im, podnieść i utwierdzić wysoki autorytet instytucji, bez której nigdy naszego chorego życia gospodarczego i politycznego nie uzdrowimy.

Testis.

Wszeteczeństwo w wojsku.

Od kilku dni w Warszawie odbywa się pobór. O różnych porach dnia przeciągają ulicami grupki i oddziały dziarskich chłopaków, odbywających pierwsze rekruckie ćwiczenia. Serce rośnie, gdy się patrzy na nich: zdrowie z nich tryska, a po oczach pogodnych i jasnych sądząc—nie tylko zdrowie ciał, ale ważniejsze odeń zdrowie dusz. Niestety—wojsko, od którego powinna iść do młodzieży nauka mocy, charakteru, prawa i prawości—jako pierwsze swoje zadanie wobec niej spełnia—wykąpaniem ich w błocie moralnem. Ta

---

słem pełnego średniowiecza w Północnej Europie; wyrazem jego były te naprawdę bogate domy Boże, których budowa była też dziełem całej ludności: piękne opisy przekazują nam zgodnie historycy: jak to wszystkie stany uroczystą procesją z pieśnią potężną na ustach szły na miejsce budowy tych świątyń: rzemieślnicy dawali pracę rąk swych, kto mógł pomagał, a inni nieśli żywność i dary dla tych bezpośrednich pracowników, oby choć pośrednio być uczestnikami tego dzieła, współpiewcami tej pieśni mistycznej ich duszy.

Do wytłómaczenia tego entuzjazmu wprawdzie należy dodać, że katedra w pełnem średniowieczu była nie tylko domem modlitwy ale i miejscem zebrań dla mieszczan, dla władz municypalnych, gdzie zbierano się na narady publiczne czy poufne; słowem był to zrazu i kościół i ratusz i dom cechowy—ale czyż właśnie to połączenie życia publicznego z kościelnem, i to w kościele, w świątyni pańskiej pod temi sklepieniami, w niebo strzelającemi, czyż ono nie dowodzi właśnie tego zlania się ideału życia zbiorowego czy prywatnego z ideałem religijnym. Co było myślą przewodnią, hasłem dnia średniowiecza?

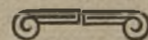
Otóż po długim sporze między uczonymi Anglji, Niemiec i Francji ostatecznie dało się wykazać, że ta sztuka, która prawdziwym gotykiem się nazywa, powstała w pierwszej połowie XII wieku we Francji, w prowincji, która jest właściwą kolebką Francji, t. zw. Ile de France. W XIII w. gotyk tam dochodzi do swego najświetniejszego rozkwitu, wtedy to powstają arcydzieła takie, jak katedra w Paryżu, Amiens, Reims, Chartres i in.

I ze środka Francji, począwszy od XII wieku rozlewa się sztuka gotycka na dalsze prowincje i kraje sąsiednie. I jest to całkiem naturalne, że ten najpiękniejszy wyraz średniowiecza wyszedł z narodu, który temu średniowieczu na tylu innych polach przewodził—mówię, średniowieczu północnej Europy; Włochy bowiem w kreacji gotyku udziału nie brały, psychice ich on nie odpowiadał; był on tam jedynie infiltracją z północy. Włochy miały się okazać twórcami i mistrzami architektury renesansu sławnego Odrodzenia, którego duch drzemał oddawna, utajony niejako w głębiach psychiki zbiorowej tego narodu, który nie darmo był spadkobiercą kultury grecko-rzymskiej.

Ciekawym jednak pozostanie fakt, że nawet w rzeźbie, w której Włochy Odrodzenia miały wyprzedzić całą Europę, tę przyszłą ojczyznę Michała Anioła w średniowieczu wyprzedziła Francja.

Mianowicie w w. XIII, kiedy rzeźba włoska jest jeszcze w bardzo naiwnem stadjum rozwoju, dalekiem od świetnego rozkwitu Cinquecenta, wtedy w onych wspaniałych katedrach francuskich w Paryżu, Bourges, Amiens rzeźba święci prawdziwe tryumfy; mamy tam już wierną obserwację natury, mamy w figurach wdzięk i lekkość, cechy wybitnie francuskie, mamy prawdziwą poezję, którą musi mieć sztuka, jeśli chce być sobą, t. j. sztuką piękną.

D. c. n.



duma i nadzieja narodu, której ludy świata mogłyby nam zazdrościć — w koszarach przedewszystkiem, na wstępie, spotyka się z zarazą i trądem!

Oto przedewszystkiem „uczą“ ich śpiewać. Pieśń żołnierska—najcudniejsza na świecie polska pieśń żołnierska, wyhodowana w tęsknocie do chwały i wielkich czynów, wymarzona w snach ofiary i bohaterstwa—mogłaby być prawdziwem objawieniem wyżyn ducha dla tych chłopaków. Zamiast niej daje im się zwulgaryzowane w rytmie i bezduszności sposobu wykonania buńczuczne piosenki,—ładne, a obok tego—piosenki wszeteczne. Nikt nie może się dziwić—ani wątpić można—że niejeden z tych naszych Bartków i Maćków, idąc do wojska, marzy chwilami o jakiejś swojej—albo i nie swojej—Marysi i że czasem może wyrywa mu się uświadomione pragnienie, by „poszła z nim spać do łóżka“, ale każdy z nich przywykł uważać to za wszeteczeństwo, od którego płonie, którego się wstydzi, i do którego się nie przyznaje. Dopiero w wojsku uczy się: że to pragnienie ma aż takie prawo obywatelstwa, że można je zbiorowo na całe gardło wykrzykiwać po ulicach wielkiego miasta—i nie spalić się ze wstydu, choćby przed dziećmi małemi i starszemi niewiastami. Co za ohyda celowego, rozmyślnego posiewu gangreny!

Podziwiać trzeba bezdenną głupotę oficerów, którzy towarzyszą oddziałom po mieście i razem z niemi te bezeceństwa śpiewają, którzy uczą ich swoich żołnierzy, czy tylko tolerują tę naukę — i nie czują, że hańbią i kalają szlachetny mundur polskiego żołnierza! Pan minister wojny wydawał kiedyś, na skutek nalegań prasy i Sejmu, rozkaz w tej sprawie — ale rozkaz, jak tyle innych, pozostaje na papierze, a oddziały, rycząc na całe gardło, że szczycą się tem, iż są bydlętami, nie ludźmi, są mijane przez oficerów i generałów — bez słowa z ich strony protestu i skarcenia. Każdy oficerek, każdy sierżant, kapral, czy starszy żołnierz, prowadzący podwładnych z wszeteczną piosenką na ustach—powinien być zatrzymany i odesłany do koszar — ale też tam przykładnie wybatożony, bo za wybryki, godności ludzkiej ubliżające, nic tylko haniebna kara batoga się należy! Pamiętajmy, że naród powierza armji, co ma najdroższego: młodzież niezepsutą, i każdy przykład z góry, który tej młodzieży odbiera wiarę, odbiera obyczaj religijny, odbiera pobożność, odbiera wstyd — to jest owo zgorszenie maluczkich, do cynizmu i utraty uczciwości prowadzące, za które według zapowiedzi Chrystusa Pana—otchłań piekielna czeka, gorsza od nurtów, topiących ludzi, z kamieniem u szyi uwiązanym.

Prawdzic.

POKŁOSIE.

DOKOŁA „NOTY POKOJOWEJ“.

Wypadki dziejowe następują po sobie z błyskawiczną szybkością; horyzont polityczny co chwila zmienia się jak w kalejdoskopie; zdarzenia i fakty doniosłości światowej przesłaniają się wzajemnie, tocząc naprzód koło historji z zawrotnym, niepojętym dla widza rozmachem.

Nie zdołaliśmy jeszcze ocenić, odczuć, objąć rozumem i sercem wspaniałego, bardziej do fragmentu z cudownej bajki niż do rzeczywistości zbliżonego pochodu wojsk polskich ku morzu, po odwieczne dziedzictwo piastowe, już chwile bezbrzeżnej radości zmącone zostały wieścią o nowych koncepcjach aljantów w sprawie wschodu, niezmiernie komplikujących i utrudniających i tak już dość ciężką sytuację państwa polskiego. Zanim zdążyliśmy rozwikłać zagadkę i wysnuć odpowiednie wnioski, mamy już na porządku dziennym... „notę pokojową“ rządu sowieckiego.

Propozycję p. Bronsztejna-Trockiego cała prasa polska potraktowała z wielką rezerwą, z wyjątkiem oczywiście naczelnego organu P. P. S., który, rzekomo w interesie klasy robotniczej (inne „klasy“—całość narodu, jakieś tam państwo polskie—nie obchodzą go wcale), od kilku miesięcy gardłuje za pokojem z bolszewikami na wszelkich warunkach i za wszelką cenę.

Pomimo, iż wbrew swym założeniom, celom i wywodom zmuszony jest stwierdzić, że „nie wszystko, co w „manifeście“ (t. j. „nocie pokojowej“) tym powiedziano, należy brać za dobrą monetę (!) i nie wszystko odpowiada prawdzie historycznej“ (!), jednakże—zdaniem „*Robotnika*“ — „Polska *musi* zakończyć wojnę“. W przeciwnym razie

„na straszliwą odpowiedzialność narażą się ci, którzy dziś odrzucą propozycje pokojowe, którzy nie zawrą rozejmu, którzy zapragną, aby Polska dalej się krwawiła, dalej rujnowała się, dalej podkopywała podstawy swego istnienia w imię czy majątków obszarniczych, czy też szerzenia unji, zaborów militarnych, obrony Ententy (która—o ironjo!—postanowiła handlować z Rosją...), pogromienia bolszewizmu dla korzyści łotrzyków carsko-kołczakowskich, czy wreszcie w imię chimery „porządkowania“ Wschodu ogniem i mieczem, dyktowania swojej woli Wschodowi“.

Pokój musi być zawarty rzekomo jedynie dlatego, że pp. Perl, Bierencwajg, Diamand, Liebermann et consortes,

„jako przedstawiciele uświadomionego proletarjatu polskiego obowiązani są dbać o to, aby klasa robotnicza mogła rozwijać się fizycznie i moralnie w normalnych warunkach życia. A wojna jest główną przeszkodą na tej drodze“.

Rzeczywiste jednak pobudki działania naszych socjalistów są dostatecznie jasne i znane, zwłaszcza iż sami autorowie nie myślą ich ukrywać pod korcem. W ostatnich dniach naprz. „*Gaz. Warsz.*“ przytoczyła szereg wyjątków z artykułów niejakiego p. Pierre'a, zamieszczonych w paryskim organie socjalistycznym „*L'Humanité*“, z których dwa najcharakterystyczniejsze pozwalamy sobie przytoczyć.

Dnia 24 stycznia p. Pierre pisał między innemi:

„Jeżeli rząd polski będzie trwał w swej nieszczęsnej polityce, będzie rzeczą zbawczą i konieczną, aby czerwona armja Trockiego zajęła Polskę i pomogła chłopom i robotnikom tego kraju do zgniecenia reakcji“.

W następnym numerze p. Pierre tak uzasadnia swoje stanowisko:

„Nigdy nie życzyłem Polsce „inwazji“ czerwonej armji. To zmobilizowani robotnicy i chłopi polscy i oni jedni powinni obalić swój rząd, słuchający się Koalicji. Ale jest również prawdą, że ci robotnicy i ci chłopi są coraz więcej świadomi solidarności z ich rosyjskimi braćmi...“ „Więc żołnierze czerwonej armji nie będą w takich warunkach najeźdźcami, ale właśnie oswobodzicielami“.

„*Gaz. Warsz.*“ wyraża p. Pierre'owi wdzięczność za jego rewelacje, dzięki którym

„dziś jest już rzeczą wiadomą, rzeczą dowiedzioną, że mocarstwo anonimowe i współpracująca z niem międzynarodówka socjalistyczna przygotowują inwazję Polski przez czerwoną armję. Międzynarodówka ma swych agentów w Polsce. Są nimi menerzy naszych socjalistów i komunistów, wspólnie z naszymi wrogami zewnętrznymi zamach na państwo polskie przygotowujący.“

Cytaty z artykułów p. Pierre'a przytoczyliśmy jako niezmiernie charakterystyczne, faktycznie jednak dla zrozumienia rzeczywistych pobudek i dążeń socjalistów polskich niema potrzeby sięgać aż do Paryża, skoro pan poseł Daszyński na jednem z zebrań „Rady delegatów robotniczych“ oświadczył, iż

„rząd Skulskiego jest ostatnim rządem burżuazji. W niedługim czasie zorganizowany proletarjat polski sięgnie po władzę i wówczas nastanie dyktatura proletarjatu. Robotnik musi być jednak zorganizowany i na dany znak strajk generalny niech obejmie wszystkie warsztaty pracy. Strajk ten to walna rozprawa sił robotniczych z dotychczasowemi rządami".

A więc—sytuacja jest zupełnie jasna—pisze z powodu powyższego oświadczenia towarzysza Ignacego „*Gazeta Poranna*" —

„P. P. S. dąży do objęcia władzy w Polsce zapomocą przewrotu i strajku generalnego. Agitacja za pokojem jest tylko głównym środkiem do tego celu.

Jeszcze raz przekonywujemy się o tem, że P. P. S. ponad dobro Polski, ponad jej niepodległość, stawia hasła socjalistyczne i swoją ambicję rządzenia".

O ile jednak sytuacja jest jasna, o tyle dla zwykłego śmiertelnika jest rzeczą zupełnie niepojętą, czem się to dzieje, że anarchiści, przygotowujący zamach stanu zapomocą strajku powszechnego i „rozprawy z rządem", aby wprowadzić „dyktaturę proletarjatu", mogą swobodnie i publicznie szerzyć tego rodzaju propagandę, a nawet zasiadać w Sejmie i brać udział w najbardziej poufnych posiedzeniach komisyj sejmowych!

Poza pismami socjalistycznemi, cała prasa, jak to już stwierdziliśmy na początku, w sprawie „noty" bolszewickiej wypowiada się z wielką rezerwą, podkreślając przytem powagę chwili i trudność sytuacji politycznej.

„*Kurjer Poranny*" w artykule p. t. „Chaos" pisze:

„Jak widać z noty, panuje w niej zupełny chaos i nie rozwieją go nawet objaśnienia przyjaciół Lenina, przebywających nad Sekwaną lub Tamizą.

Polska nigdy nie prowadziła wojny dla wojny i nie chce tej sztuki uprawiać, chciałaby i tym razem pokoju rzetelnego ale do rzetelnego pokoju trzeba dwu stron; jest Polska, brakuje Rosji. Położenie pląta się dzisiaj o tyle, że Estonja chce prowadzić politykę na własną rękę, Finlandja chce być neutralną, a tylko Łotwa idzie w federacyjne kombinacje polskie, co jedynie może być polityką przyszłości.

Wrócił Naczelnik Państwa, dzisiaj przyjeżdża minister spraw zagranicznych i zapewne nota ostatnia stanie się przedmiotem realnych obrad i postanowień, dyktowanych interesem narodu polskiego. Trudno wyprzedzać wydarzenia, jedno powiedzieć wolno, że winno się spróbować rozmawiać, o ile sztab generalny nie podejrzewa, że Trocki chce zużyć tę zwłokę wyłącznie na przygotowanie ataku na front polski".

Według opinji „*Przeglądu Wieczornego*", skoro bolszewicy proponują nam obecnie rozejm jako wstęp do pokoju,

„muszą z góry dać rękojmie, że ziemie na zachód od obecnego frontu wojennego pozostaną razem z państwem polskiem na takich zasadach prawno-państwowych, jakie Polska i ludność owych ziem będą uważały dla siebie za najkorzystniejsze. Rząd bolszewicki musi się zrzec w Polsce agitacji komunistycznej. Wreszcie, musi uważać za sprawę czysto wewnętrzną Polski, gdy ta będzie zwalczała u siebie komunizm".

Poza tem wszystkiem istnieje jednak poważna obawa, że propozycja rządu Lenina ma jedynie na celu zyskanie na czasie, by sprowadzić na swój front zachodni wojska rozrzucone teraz na frontach syberyjskim, południowym i kaukaskim. Wskutek tego

„Polska musi się domagać, by rozejm albo pokój krótkotrwały nie były podstępem. Rząd bolszewicki sam chyba rozumie, że taka ostrożność w polityce jest konieczna".

Jakich jednak gwarancyj mamy wymagać od bolszewików i jak zapewnić sobie ich wykonanie, publicysta z „Przeglądu" niestety nam nie wyjawia.

Znacznie realniej i trzeźwiej patrzy na sprawę łódzki organ N. Z. R. „*Praca*", który uważa, iż

„propozycje bolszewików traktować należy jako sztuczkę agitacyjną, mającą na celu podbechtanie „międzynarodowego proletarjatu" przeciwko „reakcyjnej" Polsce.

Pamiętać zaś nie zaszkodzi, że, o ile nawet wcześniej, czy później t. zw. pokój z republiką sowiecką zostanie zawarty, nie uchroni to nas bynajmniej od stosowania przez czas długi kosztownych środków ostrożności wojennej, bo za cóż mieć sobie będą bolszewicy pokój z „kontrrewolucyjną" Polską, na której czele — jak mówią — stoi „renegat socjalizmu" Piłsudski?"

Nawiązując zaś do bezczelnego oświadczenia pełnomocnika Rosji Sowieckiej Litwinowa-Finkelstejna, iż bolszewicy „gotują już w Rosji obozy jeńców dla żołnierzy polskich" (co, jak widzimy, nie przeszkadza im wysyłać podstępne propozycje pokojowe), „Praca" wyraża niezachwianą pewność, że obozy jeńców, przygotowywane przez p. Finkelstejna, nie będą nigdy oglądały żołnierzy polskich. Radzi natomiast Sownarkomowi,

„aby w obozach tych ufundował wielkie szpitale dla obłąkanych, gdzie różnego rodzaju warjaci, manjacy i sadyści bolszewiccy znaleźliby wygodne i bezpłatne pomieszczenie. Oczywiście, że w szpitalach tych panować musi „dyktatura proletarjatu"; aby zaś „principom" stało się zadość, lekarze wybierani być mogą przez i pośród pacjentów".

Krakowski „*Robotnik Polski*", który od 1-go lutego wychodzi jako organ Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, mówiąc o propozycji bolszewików, zwraca przedewszystkiem uwagę, iż, jeżeli chodzi o stronę polityczną tych warunków, nie uznają oni

„najistotniejszych naszych praw do ziem rdzennie polskich, jak Wilno, Biała Ruś, Chełmszczyzna i pragną nas zamknąć w bardzo szczupłych granicach, odrzucić daleko na zachód, aby móc po cichu demoralizować nasze społeczeństwo i powoli przeszczepić bolszewizm na nasz grunt. Taki jest zamiar żydowskich przywódców bolszewickiej Rosji, a ci, którzy za wszelką cenę pragną z nimi pokoju, czynią to jedynie dlatego, że woleliby prawdopodobnie jak najrychlej doczekać się ich tryumfalnego wjazdu do Polski".

Tym, którzy, żądając za wszelką cenę pokoju, powołują się na olbrzymie koszty wojny, oraz ciężary i ofiary, jakie ponosi ludność, „Robotnik Polski" przypomina, z jakim spokojem znosili oni cały ciężar jarzma wojny, gdy narzucał ją nam obcy ciemięzca.

„Kiedy biliśmy się po całej niemal Europie dla obcych nam celów przez lat pięć, wtedy ci sami ludzie głosili wiernopoddańcze mowy w Wiedniu, organizowali powstania dla ratowania upadającej Austrji. Wtedy było dobrze i nikt z tych panów na ciężary wojny nie narzekał. „Tak musi być"—mówiono. A dzisiaj? Dzisiaj, gdy bijemy się o naszą własną Ojczyznę, gdy żadna ofiara poniesiona dla niej nie powinna być nam za ciężka, dzisiaj ci sami panowie przychodzą z fałszywą miną faryzeusza i wołają: „lud" nie chce wojny! Jaki lud? Garść ich zwolenników, która coraz bardziej maleje, kupy żydków, którzy liczą na dobre „geszefty" pod bolszewickiemi rządami".

Zdaniem „Robotnika Polskiego" wojnę na Wschodzie zakończyć możemy tylko wówczas,

„jeśli granice tam uzyskane zabezpieczą nas dostatecznie przeciwko ponownej niewoli rosyjskiej. Pokój zawrzeć będziemy mogli wtedy, kiedy będziemy naprawdę wiedzieli, że zawieramy go z ludem rosyjskim, a nie z garścią agitatorów-fanatyków, którzy to, co dzisiaj podpisali, jutro potargają i podepcą nogami, bo etyka ich na takie wiarołomstwo im pozwala. W Rosji niema dzisiaj z kim gadać. Rozhulane bandy opryszków, które władają obszarami Rosji, nie mogą z Polską podpisywać pokoju. I dlatego z bronią u nogi musimy stać i czekać chwili, aż Ojczyzna nasza wolna będzie od niebezpieczeństwa od wschodu"

Ad.

Uwagi.

Zapanowała wśród nas szkodliwa moda przezywania wszystkiego, co nam się nie podoba, bolszewizmem, wszystkich, których postępowanie jest dla nas niewygodne lub naszem zdaniem błędne—bolszewikami.

Więc służąca harda, którą zwyczajnie dawniej nazwanoby hardą, dziś chrzci się mianem: „bolszewiczki“: więc stróża, który dopomina się możliwego do bytowania wynagrodzenia, mianuje się „bolszewikiem“; więc urzędnika, który się ośmieli zażądać podwyżki pensji, nazywa się również „bolszewikiem“ i t. d. i t. d., przykłady możnaby mnożyć bez końca.

Szkoda, że sprawy tej nie poruszono na zjeździe antybolszewickim, gdyż niema nic szkodliwszego dla przeciwdziałania bolszewizmowi, jak obdarzanie nazwą „bolszewika“ tych osób, które nic wspólnego z rosyjską „sowdepją“ nie mają, jak przyczepianie etykiety bolszewickiej do zjawisk, będących zupełnie odrębnej natury, pomimo pewnych zewnętrznych podobieństw.

Zbytniem szafowaniem wyrazami „bolszewizm“ i „bolszewik“ czy „bolszewiczka“ doprowadzamy do tego, że osoby, którym te nazwy nadajemy, a nie mające żadnej łączności z bolszewizmem, dochodzą do przekonania, iż skoro ich postępowanie jest bolszewickie, to ostatecznie ten bolszewizm nie jest nic tak złego ani strasznego. I tak stopniowo—skutkiem naszej bezmyślnej gadaniny—wśród warstw coraz szerszych następuje pewne oswojenie się z tem, że bolszewizm—jakoby—już u nas panuje i właściwie niema racji odgradzać się od rosyjskiej rzeczpospolitej sowietów.

Jak takie psychologiczne przytępienie na grozę bolszewizmu jest pod każdym względem szkodliwe i społecznie, i narodowo, i politycznie—zbyteczne chyba dowodzić, a jednak tak mało się nad tem zastanawiamy... Nie zdajemy sobie sprawy, że takiem „bolszewizowaniem“ wszystkiego i wszystkich w mowie potocznej zmniejszamy psychicznie odporność szerokich warstw społeczeństwa, ułatwiamy robotę rzeczywistym agentom bolszewizmu.

Panowie i panie, więcej tedy powściągliwości w języku!...

(s.).

* * *

Szalejąca drożyzna, przyzwyczajenie się do operowania dziesiątkami i setkami w wydatkach codziennych, powszednich, doprowadza do osobliwego nieposzanowania sum drobnych. Logicznie zdawałoby się, że powinno być inaczej: skoro wszystko tak drogie, to się każdy grosz oszczędzać winno, by na wszystko starczyło, bo to przecież „ziarnko do ziarnka i zbierze się miarka“.

Praktyka tymczasem co innego mówi: na porządku dziennym są fakty, że dzieciak w sklepie nie chce się cofnąć do kasy po pięć lub dziesięć fenigów zapomnianej reszty, twierdząc, iż „niewarto“. Zresztą naśladuje w tem tylko starszych, którzy wydanie kilku czy kilkunastu marek na przedmiot zbyteczny nazywają: „drobnostką”, „nic nie znaczącem głupstwem“, lub różnicę marki, dwóch, trzech na łokciu materjału, czy na sztuce zastawy stołowej określają jako „żadną“.

I to takie lekceważenie pieniądza objawia się bynajmniej nie wśród paskarzy, którzy pieniędzy mają wbród, ale w tych warstwach, które i dziś nierzadko brak cierpią.

Widocznie zasada: „jak jest, to szelest“ im czasy anormalniejsze, tem więcej ma zwolenników.

Jakżebym chętnie tym wszystkim, lekceważącym drobne kwoty, przypomniał ową staropolską maksymę: „kto grosza nie szanuje, ten nie wart szeląga“.

Może kogo to ostatnie zdanie zastanowiłoby i... doprowadziło do oprzytomnienia.

(s.).

* * *

W sklepie galanteryjnym kupuje ktoś jakąś drobnostkę.

— Ile za to płacę?

— Pięć marek.

— Kiedy tu na przylepionej kartce pisze 3 mk. 50 fenigów!—oponuje nabywca, dbały o swą kieszeń.

— Ech!—proszę pana—co tam pisze, to nic nie znaczy. Na bilecie tramwajowym pisze 15 fenigów, a płaci pan 50—i w porządku.

Kupujący, pobity takim nieodpartym argumentem, wzrusza ramionami bezradnie i płaci... pięć marek.

(s.).

* * *

W cukierni na Gęsiegass siedzi pan Symcha Wienerstock z panem Mordką Glassfingerem.

— Jak się wam zdaje, Symcha, czy będzie zaraz pokój z naszą Rosją.

— Ja mam obawę!

— Jaką obawę? co za obawę? Trockij to fajn kepełe.

— Ja też o niego się nie boję, tylko się obawiam, że polaki trochę zmądrzały i z obecnych propozycyj pokojowych będą nici.

— Szkoda, bo już zaczyna brakować okazji do gry giełdowej...

(s.).

„SPRAWA“ wychodzi pod kierownictwem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego, przy udziale panów: Leona Babińskiego, Tadeusza Błażejewicza, Józefa Chacińskiego, Stanisława Cywińskiego, X. Dr. Józefa Hergeta, Stanisława Skoniecznego, Adama Lach-Szymańskiego, X. Prof. Kazimierza Tomczaka i X. Adama Wyrębowskiego. — Sekretarz Redakcji Adolf Cichocki.

Prenumerata „SPRAWY“ wynosi rocznie Mk. 90, półrocznie Mk. 46, kwartalnie Mk. 24. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.—
Administracja: Wilcza Nr 2 m. 2 otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY“ Wilcza 2 m. 2.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 5.